

III. MATERIAŁY I DISKUSJE

LARISA CZARNOCKA

Zakład Etnografii

UMCS Lublin

STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ NA WSI UKRAIŃSKIEJ W II POŁOWIE XIX W. — NA POCZĄTKU XX WIEKU

Tradycyjne stosunki społeczno-obyczajowe na wsi ukraińskiej w II połowie XIX wieku — na początku XX wieku są przedmiotem stałych zainteresowań ukraińskich etnografów.

Według wiadomości źródłowych¹, dziewczęta i chłopcy na wsi ukraińskiej w wyżej wymienionym okresie — zgrupowani byli w organizacjach, znanych w etnografii ukraińskiej pod nazwą „parubockich ta diwockich gromad”. Gromady miały duże znaczenie w organizowaniu pracy i wypoczynku młodzieży wiejskiej oraz w uroczystościach weselnych.

Mając lat 15 - 16 chłopcy mieli prawo najpierw do obserwowania życia gromady w charakterze widzów, następnie do wkupu i stopniowego aktywniejszego zaangażowania w życiu gromady. Najważniejszym warunkiem umożliwiającym chłopcu wstąpienie do gromady był wiek, najczęściej 17 - 18 lat. Młodszym wiekiem z reguły nie przyjmowano, zabraniano prawa wstępu na „doswitki”, „weczernyci”, chyba że w charakterze widzów. Z nielicznych wyjątków² dowiadujemy się o istnieniu samodzielnych zgrupowań młodzieży w wieku młodszym (12 - 16 lat). „Meńsi” spotykali się tak samo jak starsi organizując swoje „doswitki”.

No Wołyniu znany był podział na „rozriady”³: „starszych”, „sередnich” i „maleńkich” (od 10 lat). „Doswitki” zorganizowane były przez wszystkie „rozriady” z tą różnicą, że starsi spotykali się w oddzielnym pokoju, mając muzykę i jadło wyłącznie do swojej dyspozycji, natomiast „sередni” i „maleńki” organizowali zabawy. W tym wypadku chłopiec

¹ Odpowiedzi korespondentów wiejskich na Ankietę rozesłaną przez pracowników Instytutu sztuki, folkloru i etnografii w Kijowie w latach 10 - 30 bieżącego stulecia — przechowywane są w miejscu.

² Maryupol i okolice.

³ Grupy wiekowe chłopców.

już od lat 10-ciu uważany był za członka „gromady”, natomiast mając 17 - 18 lat wstępował do gromady oficjalnie, stawiając „mohyrycz” przewodniczącemu („atamanu”) i chłopom w wieku starszym.

Po opuszczeniu gromady (zamążpójściu bądź ożenku) przez „starszych”, wolne miejsca zajmowane były przez „młodszych”, co przyczyniało się do pewnej ciągłości gromady⁴.

Jeżeli w rodzinie dorastało kilku chłopców, uzgadniało się między nimi kolejność wstępu do gromady. Zdarzało się, że młodszy brat górował nad starszym sprawnością fizyczną. W tej sytuacji jego wstęp do gromady mógł być przyspieszony. Sprawność fizyczna, wytrzymałość, zręczność, odwaga, umiejętność żartowania, śpiewania piosenek, opowiadania bajek, kawałów — cenione były bardzo w gromadzie. Z reguły chłopcy cisi i płochliwi nie byli lubiani, najczęściej byli przedmiotem żartów, kpin ze strony dziewcząt, co uważane było za wielki wstyd. Jeżeli chłopak oprócz wieku posiadał wymienione wyżej umiejętności, mógł zostać przyjęty bez „mohorycza” (choć i takie ustępstwa zdarzały się rzadko).

Dowiadujemy się z materiałów archiwalnych, że dla dziewcząt najważniejszym warunkiem wstępu do gromady był wiek. Dziewczęta wiejskie zaczynały odwiedzać „doswitki”, „wieczornicy”, „wulyci” mając lat 12 - 13.

Stosunek rodziców do gromad, do których należały ich dzieci, nie był wszędzie jednakowy. Najczęściej był on bardzo niechętny, ponieważ dzieci biorące udział w życiu gromady zaniedbywały obowiązki domowe. Pod presją opinii wiejskiej rodzice zmuszeni byli liczyć się z faktem przynależności syna (córkę) do gromady, dając pieniądze na „mohorycz” w wypadku składek, córce — fundując udział w postaci produktów (mąki, kaszy). Ta sama opinia wiejska bardzo przychylnie widziała natomiast udział młodzieży w wykonywaniu obowiązków społecznych, takich jak: dyżurów nocnych, zabezpieczenie mienia przed pożarem, wypasu bydła na pastwiskach, pilnowania porządku itd. Wszystko to brane było pod uwagę przez rodziców.

Syn po wstąpieniu do gromady stawał się bardziej samodzielny, jego status rodzinny ulegał zmianie. Rodzice zaczęli liczyć się ze zdaniem syna w sprawach gospodarczych, syn mógł wydawać zapracowane pieniądze według własnego uznania, wychodzić z domu bez zezwolenia rodziców, samemu szukać narzeczonej. Jego sytuacja rodzinna była bardziej uzależniona od woli rodziców w wypadku życia poza gromadą.

Jesienią wybierano przewodniczącego gromady — atamana. Wśród

⁴ Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii f. 1 - 3, 330, s. 4.

młodzieży wyróżniały atamana odwaga, pracowitość, umiejętność załatwiania spraw organizacyjnych. Czasem o wyborze decydował wiek i doświadczenie, jeżeli chłopak jeszcze się nie ożenił i pozostawał wśród młodszych kolegów.

Ataman — to miano dla przewodniczącego gromady charakterystyczne dla całej Ukrainy, może za wyjątkiem południowego zachodu, gdzie wodzireja młodzieży nazywano „berezą” (od jego udziału w wigilijnych uroczystościach). Odznaką atamana był bat przypięty do pasa; zwykle z tą odznaką siedział ataman na honorowym miejscu za stołem. Członkowie gromady również nosili bicz, ale wyłącznie podczas potyczek z chłopcami z innej wsi ⁵.

Obowiązki atamana były następujące: wyznaczenie w kalendarzu dni dla zorganizowania „doswitek”, „weczornyc”, „wułyć”, pilnowanie porządku w gromadzie, rozstrzyganie konfliktów między chłopcami (najczęściej z powodu dziewcząt), pertraktacje z atamanem innej gromady, przyjęcie do gromady nowicjuszy. Najczęściej pierwszym doradcą i pomocnikiem atamana był skarbnik („kaznaczej”), odpowiedzialny za wspólny fundusz. Na południowym zachodzie wśród członków gromady działała instytucja koleżeńsiego sądu, któremu przewodniczył „bereza”. Do dyspozycji „berezy” wybierani byli pomocnicy („sudci”) ⁶.

Pijaństwo, plotki, a przede wszystkim postępowanie niezgodne z kodeksem koleżeństwa — uważane były za wykroczenia przeciwko tradycyjnemu prawu gromady i były powodem do wydalenia z niej. Zwykle decydował o wydaleniu ataman, który często się naradzał z pozostałymi członkami gromady i postępował zgodnie z ich wolą.

Zawarcie związku małżeńskiego uniemożliwiało atamanowi pełnienie roli wodzireja wśród młodzieży i zmuszało do rezygnacji z tej funkcji. Krótki zazwyczaj okres „bezkrolewia” kończyły wybory nowego przywódcy („prowidcia”), czasem brata poprzedniego.

Wielkość wsi wpływała na ilość gromad na jej terenie. Duża wieś (powyżej 100 - 150 zagród) była umownie podzielona na dzielnice (tzw. „kutky”), z których każda posiadała własną organizację młodzieżową. Z reguły duża wieś, (800 - 1000 zagród), liczyła 3 - 4 „kutky” ⁷, często skłócone między sobą z powodu dziewcząt. Jeżeli do którejś z dziewcząt w gromadzie chodził chłopak z innego „kutka”, to musiał postawić „mohorycz” — „wkupitsia w kutok”. W przeciwnym wypadku mógł być pobity. Pobity chłopak nie darował, przy pomocy bliskich przyjaciół orga-

⁵ Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii f. 1 - 3, s. 8.

⁶ Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii f. 1 - 2, 330, s. 8.

⁷ „Kutok” — część wsi mająca własną organizację młodzieżową.

nizował zasadzkę, w wyniku której czasem zdarzały się nawet poważne obrażenia. W tym czasie chłopcy chodzili z biczami. W okresie „pokojo-
wym” biczów nie noszono.

Jeżeli zaś chłopak z innego „kutka” „wkupił się” z „mohoryczem”, to mógł spokojnie odwiedzać wybraną dziewczynę. Dziewczęta bardzo lubiły odwiedziny „cudzych” chłopców, uważając, że „wtedy zabawa lepsza”⁸.

W okresie jesienno-zimowym (październik-koniec lutego) dziewczęta i chłopcy prawie codziennie wieczorem organizowali spotkania — „doswitki”. Młodzież zbierała się razem w specjalnie do tego celu wynajętej chacie, w domu wdowy albo rodziny, nie posiadającej dzieci. W guberniach Kyiwskiej, Winnickiej, Połtawskiej i Czernihowskiej za wynajęcie chaty i uzgodnienie opłaty za nią z gospodarzami odpowiadały wyłącznie dziewczęta. Według umowy płacono produktami (pszenicą) i pewnymi czynnościami: dziewczęta dostarczały same opał, podczas świąt zobowiązane były wybielić i posprzątać dom⁹. Ataman pilnował przestrzegania porządku w domu, zapobiegał szkodom i kradzieżom. Na ogół szanowano gospodarzy, jeżeli zdarzały się kradzieże, to daleko od wynajętego domu. Kradzieże uważane były za poważne wykroczenia przeciwko gromadzie, popełnianie ich było powodem do szybkiego wydalenia z gromady. Najczęściej niezbędne do zorganizowania „doswitek” opał, oświetlenie („kaganci”) uczestnicy przynosili ze sobą.

Młodzież zbierała się około 5 - 6 wieczorem. Dziewczęta szyły, chłopcy reperowali obuwie. Coraz głośniej brzmiała melodia piosenek, coraz częściej śmiech przerywał żartobliwą rozmowę. Przerywano pracę, rozpoczynano grę w karty, podawano poczęstunek. Alkoholu pili się raczej mało. Organizowano najprzeróżniejsze gry i zabawy¹⁰. Muzyki na „doswitkach” nie było. Młodzież bawiła się do północy, a w sobotę jeszcze dłużej. Pod koniec sobotniej zabawy młodzież zostawała na noc w wynajętej izbie do rana. Prawo zwyczajowe gromady przewidywało możliwość dla każdego chłopca spania z upodobaną dziewczyną. W razie „wku-
pienia” z „mohoryczem” chłopiec z innego „kutka” był traktowany z wielkim szacunkiem, na znak którego mógł przenocować ze swoją dziewczyną¹¹. W wypadku odmowy dziewczyny, była ona traktowana dosyć surowo przez chłopców z gromady, znajdowała się w trudnej sytuacji

⁸ Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii f. 1 - 3, 330, s. 4.

⁹ Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii f. 1 - 3, 330, s. 4, 23, 30.

¹⁰ „W susida” (sąsiada), „w numeru”, „w harbuza”, „w kaprysy”. Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnogr. f. 1 - 3, 330, s. 5.

¹¹ Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii f. 1 - 3, 330, s. 1.

społecznej¹². Źródła nie podają żadnych informacji na temat bliskich intymnych stosunków w gromadzie między chłopcami i dziewczętami. Można przypuszczać, że stosunki w gromadzie były na dosyć wysokim moralnym poziomie, dziewczęta szanowano, dbano o nie. Wiadomym powszechnie był negatywny stosunek społeczności wiejskiej do dziewczyny, która przed ślubem straciła „wianek”. Wśród danych archiwalnych spotykamy się z wiadomością, że pan młody zobowiązany był dać gromadzie pieniądze na „mohorycz”, jako opłatę za cześć („czestnost”) panny młodej¹³. Noclegi wspólne chłopców i dziewcząt nie były zjawiskiem powszechnym nawet dla jednej gubernii, w jednej wsi można je było zaobserwować, w innej nie. Zdarzały się rzadko, a jeżeli tak, to chłopcy i dziewczęta ograniczali się do wzajemnego zalecania się. Rodzice patrzyli na wspólne noclegi spokojnie, nie obawiając się o niemoralne zachowanie dzieci.

Na początku marca „doświtki” kończyły się. Na przedwiośniu i na wiosnę organizowano „składki”, które oznaczały koniec sezonu zimowego.

Podczas „składek” przeważała muzyka, piosenki, tańce i — obfity poczęstunek z „mohoryczem”. Te elementy odróżniały „składki” od „doświtów”, podczas których pracowano, a zabawy były na drugim miejscu.

Pamiętamy, że gromada miała swego „kaznaczeja”, który zbierał pieniądze na „mohorycz” od chłopców, bądź wydzielał część zebranych poprzednio pieniędzy ze wspólnej kasy.

„Składki” dzieliły się na „składki” pieniężne i „naturoj”. W wypadku ostatnim „mohorycz” przynosił na spotkanie każdy chłopak osobno, i trzymał do pewnego czasu butelkę w kieszeni. Gdy gromada zasiadała do stołu, wyjmował butelkę i częstował kolegów¹⁴. Dziewczęta przynosiły ze sobą produkty żywnościowe.

W życiu gromady „składki” można potraktować jako zjawisko raczej rzadkie. Najczęściej urządzone były w okresie przedwielkanocnym, na Matkę Boską Zielną, Św. Andrzeja i w marcu obowiązkowo kończyły okres zimy — okres „doświtów”. Chłopcy i dziewczęta bawili się podczas „składek” hucznie, ale rozchodzili się do godziny 10-tej, ponieważ powrót ze „składek” o późniejszej porze był niemile widziany przez rodziców.

Z rozpoczęciem prac polowych młodzież wiejska nie miała możliwoś-

¹² Rysowano na ścianach zewnętrznych izby mieszkalnej malowidła o nieprzyzwoitej treści, strzelką wskazywano od domu dziewczyny kierunek ku domowi wdowca.

¹³ „Archiwum Towarzystwa Geograficznego ZSRR”, s. 16, 1, N 29, s. 13

¹⁴ Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii f. 1 - 3, 330, s. 22.

ci codziennego spotykania się. Zbierano się sporadycznie w wolne od pracy wieczory przy bramie którejś z zagród albo poza granicami wsi, w stepie. Młodzież spotykała się na powietrzu przed świętami. Podobne spotkania na wiosnę i w lecie młodzieży wiejskiej już nie w domu, a na powietrzu, nosiły nazwę „weczornyc” i „wulyc”. Na typowy obrazek wiejskich „wyluc” składały się zabawy ruchowe¹⁵, plotki, zawieranie nowych znajomości, śpiewanie piosenek. Wiadomości źródłowe, dotyczące „weczornyc” są zbyt powierzchowne i nie pozwalają na dokładniejsze z nim zapoznanie się. Często nie różnią się istotnie „doswitki” i „weczornyci”, w innych wypadkach różnice występują wyraźniej.

Najbardziej „weczornyci” organizowano w wigilię świąt, w okresie zarówno zimowym jak i wiosenno-letnim. Ze względu na przewagę elementów rozrywkowych, podobne były do „składek”. Chłopcy mieli prawo przychodzić na „weczornyci” w każdym „kutku” wsi, dziewczęta natomiast trzymały się swojej dzielnicy. W charakterze widzów na „weczornyci” dopuszczano dzieci, żonaty i ludzi w wieku starszym. Najczęściej używanymi instrumentami muzycznymi były na „weczornycach” harmonia, bęben, skrzypce.

Poza „doswiatkami”, „składkami”, „weczornycami”, „wulycami” czynne życie „parubockich” i „diwockich” gromad przejawiało się podczas świąt, szczególnie w okresie Bożego Narodzenia w tzw. „koladowaniu”.

Ilości uczestników grupy kolędników nie da się określić dokładnie, nie wiadomo też, czy chodzili wszyscy chłopcy, czy tylko wybrana część. Na czele „pochodu” stawiano przewodniczącego („bereze”), posiadającego dobry głos konieczny do śpiewania kolęd („koladok”). W trakcie pochodu po wsi „bereza” dzwonił specjalnym dzwonkiem, obok idący chłopiec niósł gwiazdę kolędników („koladnuju zwiezd”).

Podczas kolędowania chłopcy śpiewali piosenki, życząc gospodarzom domu szczęścia i pomyślności, za swoje życzenia otrzymywali dary w postaci produktów i pieniędzy. Otrzymane dary wpisywano do specjalnej księgi, którą prowadził sekretarz („artielszczyk”), a pomagał mu skarbnik („szetowod”).

Na kolędowanie członkowie gromady musieli mieć specjalne zezwolenie od parafii. Gromada tylko w tym wypadku mogła kolędować, jeżeli część uzbieranych pieniędzy i darów żywnościowych przekazała na cerkiew. Z reszty korzystała gromada podczas organizowania „składek”¹⁶.

¹⁵ Znane są wyłącznie nazwy: „w dowgoi łoży” — u chłopców, „haiłki”, „w dytiaty”, „szuma zaplityaty” — u dziewcząt. Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii, f. 1 - 3, 330, s. 8.

¹⁶ Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii, f. 1 - 2, 291, s. 2.

W okresie Bożego Narodzenia organizowały „składki” zameżne kobiety („mołodyci”) i ich mężowie, ale podobne spotkania były nieliczne.

W niektórych guberniach Ukrainy¹⁷ można było zaobserwować w ramach gromad wtórny podział na samodzielne stowarzyszenia chłopców i podobnie dziewcząt. Zbierali się oddzielnie chłopcy bez udziału dziewcząt na posiedzenia, na których załatwiano sprawy „pokoju” lub „wojny” z innymi „kutkami”, sądzono chłopców, którzy przekroczyli prawo gromady, albo organizowano „składki” i gry w karty¹⁸. W okresie wiosenno-letnim na świeżym powietrzu urządzali chłopcy swoje męskie zabawy¹⁹.

Jeśli chodzi o wspólnotę dziewcząt, to miała ona porównaniu z chłopięcą („parubocką”) znaczenie mniejsze. Dziewczęta podejmowały wspólne decyzje i występowały jako całość podczas organizowania „doswitek”, „weczornyc”, ale nie „składek”, za które odpowiedzialność ponosili chłopcy. Między sobą dziewczęta wybierały „starszą”, najbardziej doświadczoną w sprawach gospodarczych. Czasem była nią gospodyni wynajętego domu („doświtezana maty”), która pilnowała porządku oraz przyrządzania potraw. Dziewczęta winny jej były wyjątkowe posłuszeństwo. „Doswitezana maty” cieszyła się szacunkiem również wśród chłopców, ale ze względu na doświadczenie, a nie na wiek.

Materiał archiwalny dotyczący „diwockich gromad” jest skąpy, na podstawie luźnych pojedynczych wzmianek trudno wywnioskować o zwartej całości. Przypuszczenie, że „parubocki” i „diwocki” gromady istniały w ramach jednego zjednoczenia młodzieży na wsi ukraińskiej na przełomie wieku XIX-XX i na początku wieku XX — wydaje się najbardziej bliskie istocie rzeczy.

Po zawarciu związku małżeńskiego chłopiec czy dziewczyna opuszczała gromadę. Możliwym jest przeprowadzenie krótkiej analizy, która udowodniłaby istnienie organizacyjnych i prawnych norm gromady w obrzędowości weselnej.

1. Wiemy z przebiegu obrzędowości weselnej, że pomyślne swaty w domu rodziców dziewczyny zostawały przypieczętowane wypitym „mohoryczem” przez przedstawicieli obydwu zainteresowanych rodzin. Wiadomości archiwalne z guberni Kyiwskiej, Czernihowskiej podają, że chłopiec, który już zaszwał dziewczynę, powinien był postawić „mohorycz” kolegom w „gromadzie”. Jeżeli pochodził z innej wsi, to „mohorycza” powinno było być jak najwięcej. Zazwyczaj wypijanie „mohorycza” odbywało się w domu, w którym przedtem organizowano „doświtki”. Zbierały się dziewczęta i chłopcy. Obowiązkiem panny młodej było wrę-

¹⁷ Okolice Kijowa, Winnica.

¹⁸ Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii, f. 1 - 3, 330, s. 28.

¹⁹ „W dowgoi łoży”.

czyć od siebie prezent dla „doswiczanej materi”: chustkę, płótno lub coś innego. Spotkanie to miało nazwę „zamówiny”²⁰ i organizowane było na kilka dni przed właściwym weselem.

Według relacji z guberni Połtawskiej wiemy, że w wigilię wesela państwo młodzi, bojarowie, drużki szły do izby, w której w zimowym okresie odbywały się „doswitki”, w lecie wybór miejsca spotkania był dowolny. Państwo młodzi kupowali wódkę, organizowali zakąskę i częstowali młodzież, która w tej sytuacji nazywała się „czelad”²¹.

Państwo młodzi musieli szanować wiejską tradycję. W wypadku lekceważenia ustalonego obyczaju młodzież wiejska mogła nie przyjść na wesele, panna młoda mogła zostać bez družek, a pan młody bez bojarów.

2. Dziewczyna już wyswatana do oficjalnych zaręczyn mogła odwiedzać swoje koleżanki na „doswitkach” i „weczornycach”. Razem z nimi szykowała swój posag. Do tej samej izby przychodził pan młody z muzyką i prezentami²².

3. Do norm obyczajowych „gromady” można zaliczyć weselne „perejny” (wymaganie odkupnego za pannę młodą). Uczestniczyć mogli w „perejnach” ludzie w wieku podeszłym, ale w zwyczaju wiejskim było to przywilejem chłopców.

4. Do ciekawych obrzędów weselnych w gubernii Czernichowskiej można zaliczyć „chustki”, organizowane u panny młodej po „swatach” jako zakończenie „zaręczyn”. Przed obrzędem „chustek” panna młoda zapraszała do siebie „hulaty” (bawić się dziewczęta i chłopcy). Przyjeżdżał pan młody i starostowie. Panna młoda podawała im chustki, co można było tłumaczyć, jako jej oficjalną zgodę na małżeństwo. Siedzące za stołem koleżanki częstowała wódką i chlebem pokrajanym na drobne kawałki²³. Pan młody częstował wódką kolegów. Po obrzędzie „chustek” po kilku dniach panna młoda znów organizowała u siebie spotkanie młodzieży. Zebrani „witali” pana młodego i jego wybrankę. Po przywitaniu następował poczęstunek w postaci wódki i chleba — „palancyi” ze strony pana młodego, cienkich placków („blinów”) ze strony panny młodej²⁴.

5. Zasadniczą treścią „dziewiczego wieczoru” odbywającego się w wigilię ślubu było pożegnanie panny młodej z koleżankami, ze stanem dziewictwa.

²⁰ Kyiv, Inst. szt., folkl. i etnografii, f. 1 - 2, 270, s. 7.

²¹ „Archiwum Towarzystwa Geograficznego ZSRR”, f. 31, 1, N 9, s. 12.

²² „Archiwum Towarzystwa Geograficznego ZSRR”, f. 104, 1, N 331, s. 2.

²³ Częstowanie chlebem przez pannę młodą zapowiadało szybkie zamążpójście.

²⁴ P. Litwinowa-Bartosz *Wesilni obriady i zwyczyi u seli Zemlianci Głóchnowskogo powitu na Czernihowszczyni*, s. 78. [W:] *Materiały do ukraińsko-ruśkoj etnologii*, 1900 r., t. 3.

„Dziewiczy wieczór” jako obrzęd był wydarzeniem, które zatwierdzało pouszczenie „gromady” przez dziewczynę wychodzącą zamaż. Można dopatrywać się tutaj pewnej łączności pomiędzy formami organizacyjnymi stowarzyszenia młodzieży i obrzędowością weselną. W istocie rzeczy „dziewiczy wieczór” powtarza „wieczornicy”, w bardziej wybujałych kolorach, z dodaniem niektórych szczegółów obrzędowych.

FRANCISZEK SIELICKI

Instytut Filologii Słowiańskiej
Uniwersytet Wrocławski

ANEGDOTY O NARODOWOŚCIACH I WYZNANIACH W B. POWECIE WILEJSKIM

Wiadomą jest rzeczą, że na pograniczach narodowościowych występuje zjawisko wzajemnego naśmiewania się z ludności odmiennej. Na Wileńszczyźnie dochodziły do tego jeszcze różnice wyznaniowe. Zobaczmy, jak to wyraziło się w anegdotach, bytujących w byłym powiecie wilejskim, a szczególnie w okolicach wsi Mikulino gminy dolhinowskiej, z której pochodzi piszący te słowa. W miejscowościach tych mieszkała ludność w większości katolicka, uważająca siebie na Polaków, jakkolwiek mówiąca po białorusku. Anegdoty też były tu opowiadane po białorusku, najwyżej z cytowaniem słów odpowiednio polskich czy rosyjskich. Niestety, nie jestem w stanie odtworzyć tekstów w języku oryginalnym (poza dwoma tylko — nr 23 i 46), przekazuję je więc po polsku i w streszczeniu. Teksty oczywiście tracą przez to na swej poetyce, zachowują jednak sens ideowy, o co głównie tu chodzi. Blisko połowę anegdot przytaczam z pamięci własnej, inne zapisałem od informatorów, którzy wskazani są w przypisach. Dla lepszej orientacji treściowej wprowadzam tytuły do każdego tekstu.

1. Oficer rosyjski i polska panienka. Stacjonujący na Kresach oficer rosyjski zalecał się do miejscowej polskiej szlachcianki. O co by ją nie zapytał, słyszał w odpowiedzi po polsku: „Owszem”. Zafrapowany tym, zwrócił się do kolegi znającego język polski by mu wyjaśnił, co znaczy to „owszem”. Kolega postanowił zakpić z niego i mówi: „Znajesz, ona ciebie tak postojanno rugajet; «owszem» — eto ich polskoje rugatielnoje słowo”. Rozgniewany oficer wpadł do domu pa-

nienki i krzyknął: „Ja i ciebia owszem, i twoich roditielej owszem, i celj twój dom owszem!” Trzasnął drzwiami i wyszedł.

2. Rosjanin był na pięć wiorst za wszędzie. Rosjanin znalazł się w towarzystwie Polaków, z których jeden, podróżnik, przechwalał się tym, że dużo zwiedził miejscowości. Rosjanin także chciał zaimponować swymi podróżami i po każdej miejscowości wymienianej przez Polaka podawał swoje miejscowości. Gdy Polak wymienił kilkadziesiąt miejsc, w których był i słyszał wciąż nowe nazwy terenowe, w których był Rosjanin, zaperzony, krzyknął: „Ja byłem wszędzie!” A na to Rosjanin: „A ja był jeszcze piat' wiorst za wszędzie!”

3. Słodkie są gęsie łapki. W pewnym towarzystwie chwalało się, kto co dobrego jadł. Przebywający w nim Rosjanin rzekł: „Sładki gusiny łapki”. Zapytano go: „A ty ich jedał?” Odpowiedział: „Niet, ja ich nie jeda, no ja widał, kak moj diadia jedał”.

4. Polacy dziwny naród. Rosjanin, który jakiś czas mieszkał wśród Polaków i zapoznał się z ich językiem, po powrocie do kraju mówił: „Polski — strannyj narod: w łózkach spiat, a krowati na szejach nosiat. I u nich wsio „pan”; pan otiec, pani matka, Pan Boh, Pan Jezus i daze obykowniennyj tufiel u nich — pan tufiel”.

5. Polski żulik chytrzejszy. Spotkało się dwóch żulików — polski i ruski. Położyli się spać. Polski powiesił swój zegarek na ścianie. Ruski powiedział, że go ukradnie. Ale gdy zgasili światło, polski cichcem schował zegarek. Zaczął udawać śpiącego. Ruski chciał skraść zegarek, ale nie było go w tym miejscu. Potem polski żulik pokryjomu powiesił zegarek na tym miejscu, wstał i zapalił papierosa. Ruski zobaczył, że zegarek wisi. Lecz potem Polak znowu schował zegarek i gdy Ruski podszedł aby go skraść — nie było go. Polak jeszcze ze dwa razy wstawał palić i ciągle to chował zegarek, to go wieszał na ścianie, a Ruski nie mógł go żadną miarą skraść. I nazajutrz poiwedział: „Polskije żuliki chitriej russkich”¹.

6. Polak zabrudził bułkę miodem. Polak znalazł się na targu w mieście rosyjskim. Chciało mu się jeść, ale miał pieniędzy tylko na kupno suchej bułki. Kupił ją i zaczął przemyśliwać, jak by tu zdobyć coś do niej. Widzi, że pewien chłop sprzedaje miód z wiadra. Więc niby nienaumyślnie wrzucił do niego swą bułkę. Chłop poderwał się i krzyknął: „Czyto ty sorisz [zaśmiecasz] moj miód?” Polak poderwał bułkę z wiadra i mówi „Izwini, no eto ja twoim mierzkim [parszywym] miodom sgawniał swoju bułku”. I odszedłszy, zjadł ją ze smakiem².

¹ Podał Józef Krasowski (1971), lat 80, b. mieszkaniec wsi Habitacja gm. budzławskiej pow. wilejskiego, ostatnio zam. w Wołowie Śląskim (zm. w 1975 r.).

² Podała Janina Hryhorowicz-Łubniewska (1983), lat 61, b. mieszkanka m-ku Budzław pow. wilejskiego, obecnie zam. w Wołowie Śląskim.

7. Chleb surowy aż się kurzy. Spotkali się podróżni — Polak i Rosjanin. Szli razem. Gdy zatrzymali się na odpoczynek, pytają siebie nawzajem, kto z nich co ma do zjedzenia. Polak powiedział, że ma bułki, a Rosjanin odrzekł: „U mienia chleb, syr i kurica”. I Rosjanin zaproponował, żeby jeść wspólnie, najpierw to, co gorsze, a potem to, co lepsze. Polak się zgodził. Zjedli więc najpierw jego bułki, a potem Rosjanin dostał z torby jedynie jakiś marny chleb. Polak pyta: „A gdzież ten ser i kura?” A Rosjanin odpowiada: „Ja wied’ тебе говорил, што u mienia chleb syr [surowy] i kuricca [aż się kurzy z niego]”.

8. Ładny sen. Wędrowali Polak i Rosjanin. Byli głodni. Znaleźli na drodze jedną bułkę, która wypadła z wozu przejeżdżającego kupca. Była ona za mała do podziału, Rosjanin więc zaproponował, aby położyli się spać, i komu się przyśni ładniejszy sen, ten zje ową bułkę. Gdy Polak usnął, Rosjanin zjadł bułkę i też zasnął. Po obudzeniu się, Rosjanin pyta Polaka: „nu, czto тебе снилось?” Ten odpowiedział: „Śniło mi się, że anieli wzięli mnie do nieba i widziałem cudny raj”. Na to Rosjanin: „Ja także widiel wo snie, czto tebia angiely wziali w raj, wot ja i podumał: wied’ tam w raju jego nakormiat. I potomu ja wziął i sjeł bułku”.

Tekst ten wymaga komentarza. Jego wątek pochodzi ze staropolskiej facecji, znanej już w XVI w. Występuje w niej trzech podróżnych, którzy mieli jeden bochenek chleba, idą więc spać o głodzie, postanawiając oddać chleb temu, kto będzie miał najpiękniejszy sen. Nazajutrz jeden opowiada sen o niebie, drugi o piekle, trzeci zaś mówi, że śnił mu się ci obaj, w niebie i w piekle, wobec czego doszedł do przekonania, że chleb im niepotrzebny i zjadł go. Anegdota ta znajdowała się w *Dziejach Rzymskich* i była pochodzenia wschodniego. Na początku XVII w. motyw ten posłużył za podstawę pierwszego intermedium w języku ukraińskim, pomieszczonego w *Tragedii... Jana Chrzyciela* Jakuba Gawatowica (wyd. 1619). Na Białorusi istniała też inna wersja tej anegdoty, w której występował Cygan i chłop. Za pomocą najpiękniejszego snu zdecydowali oni przyznać jednemu z nich znalezione prosię. Chłop zjadł mięso i wytłumaczył się tym, że we śnie Cygan pozwolił mu na to³.

9. Chłop i magistrat. Za czasów carskich chłop białoruski trafił do dużego miasta i tu zachciało mu się wyjść na stronę. Nie wiedział, gdzieby mógł to uczynić. Wtem zobaczył wywieszkę z napisem

³ J. Krzyżanowski, *Polska bajka w układzie systematycznym*, t. 2. Wrocław 1963, s. 104; — *Romans polski wieku XVI*. Warszawa 1962, s. 109; J. Janów, *Zróżdła niektórych baśni ludowych w Polsce i na Rusi*. Lwów, 1928, s. 28; J. R. Romanow, *Bieloruskij sbornik*, t. 3. Witebsk 1887, s. 429; L. Barag, *Szujety i mutywy belaruskich narodnych kazak*. Minsk 1978, nr 1626.

rosyjskim „Magistrat” (z twardym znakiem na końcu). Chłop nie najlepiej czytał po rosyjsku, ale przesyłabizował jakoś, że tam pisze „Magu srat”. Ucieszył się i załatwił tuż obok drzwi wejściowych. Gdy go przyłapał policjant, chłop pokazał napis na wywieszce i w ten sposób wywinął się od kary.

10. Wieśniaczka i pomnik Murawiowa w Wilnie. Baba wiejska przyjechała do Wilna i zobaczyła pomnik Murawiowa. Podeszła, patrzy, a tam, na pomniku, ktoś stoi nagi. Zgorszyła się baba i zaczyna wymyślać: „A, razpiorła ciabie, wypirła z ciabie!” Usłyszał to uradnik (policjant carski) i zabrał ją na komisariat. Powiadomiono męża. Ten przyjechał do żony i zaczął ją besztać: „Jaż tabie kazaŭ, durnaja warona, szto jak pajedzisz u horad, dyk na usiakaja haŭno nie zahledaj-sia!” Posadzili więc i jego za obrazę pomnika Murawiowa⁴.

11. Chłop i policjant carski. Pojechał chłop do dużego miasta i zachciało mu się załatwić. Zrobił to na placu. Widząc nadchodzącego policjanta, przykrył ekskrementy czapką. Policjant pyta, co on tu robi. Chłop skłamał, że złapał ptaszka pod czapką, że chce przynieść klatkę aby wsadzić go do niej. Policjant został pilnować, żeby ptaszek nie uciekł, a gdy chłop długo nie wracał (bo czmychnął do domu), wsadził rękę pod czapkę by złapać ptaszka i ubrudził sobie ręce. — Ten wątek też jest stary, znany w literaturze polskiej od w. XVII. Ciekawe, że identyczną anegdotę zapisano niedawno na Śląsku, tyle że zamiast chłopą występują tu mali chłopcy, rzecz dzieje się współcześnie na placu w Warszawie, a rolę policjanta odgrywa milicjant. Reszta fabuły jest tożsama. Dodajmy jeszcze, że istniały warianty białoruskie, w których zamiast policjanta występował pan⁵.

12. Jaka władza, taka i maź. Miejscowi chłopci nienawidzili władzy carskiej. Pewnego razu idzie uradnik, a chłop smaruje drewniane osie w wozie krowim lajnem. Policjant pyta, dlaczego to tak robi, a chłop odpowiedział: „Jakaja właść, takaja maść”. Policjant spisał protokół za obrazę władzy i skierował sprawę do sądu. W sądzie chłop odpowiedział, że on wcale nie obrażał władzy, powiedział tylko policjan-

⁴ Podala Klementyna Olkowicz-Szedźkowa (1982), lat 75, b. mieszkanka wsi Uzdryhołowicze, gm. krzywickiej pow. wilejskiego, obecnie zam. w Wołowie Słaskim. Informatorka nie wie, o który tu szczegół pomnika chodziła, słyszała tylko taką anegdotę w związku z nim. Po odzyskaniu niepodległości pomnik Murawiowa-Wieszatiela w Wilnie został zburzony.

⁵ Por. Krzyżanowski, *Polska bajka*, t. 2, s. 77, T. 1528; D. Simonides, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*. Wrocław 1976, s. 132; K. Kabaśnikau, *Pokazalnik szużetaŭ belaruskich kazak (w:) Čaradzejnyja kazki*, cz. 2. Minsk 1978 s. 665, T. 1258.

towi, że „jakąś snać [sprzęt], takąś masę” bo drewniane osie można smarować „każdym hańdom”. I został uniewinniony⁶.

13. Ustęp angielski i rosyjski. Pewien ziemianin rosyjski był w Anglii i spodobały mu się tam waskerkozety. Gdy przyjechał do niego znajomy Anglik, Rosjanin postanowił zaimponować mu jeszcze bardziej. Posadził w dole ustępu sługę, który miał nie tylko zręcznie usunąć wiadro z ekskrementami, ale jeszcze podetrzeć gościa miękką szczotką. Anglik, zaskoczony tak wspaniałą techniką, nachylił się, aby obejrzeć nieznanemu urządzenie, a sługa, myśląc że niedokładnie wykonał swą powinność za pierwszym razem, pociągnął tąże szczotką raz jeszcze, tyle że po twarzy gościa.

14. Anegdoty rosyjskie o Puszkynie i inne. Kursowały wśród tutejszych wieśniaków także anegdoty rosyjskie przynieszone z wojska lub zapożyczane od urzędników carskich. Kilka z nich dotyczyło Puszkina. Jedna opowiadała, że poeta zagrzebał się raz we mchu i gdy reszta towarzystwa szukała go, wołając „Puszkin, gdzie wy?” odpowiedział: „Wa mchu ja!” W anegdocie drugiej poeta wszedł do salonu, gdzie towarzystwo spożywało podaną przekąskę, i zawołał głośno: „ZO-PA”!, tłumacząc później skonsternowanym uczestnikom, że posłużył się tu skrótem słów „Żelaju obszczestwu prijatnogo appietita”. Inne „puszkinowskie kawały” też były oparte na dwuznacznych kalamburach (m. in. o rakach). Znano też anegdotę o Katarzynie II, przedstawiającą imperatorową jako wyuzdaną rozpustnicę, nie stroniącą od sodomii. Poza tym tutejsi mężczyźni i chłopcy opowiadali czasem przy pasieniu koni inne pikantne anegdoty rosyjskie, zgola niecenzuralne.

15. Prezentuj broń po ukraińsku. Na omawiane tereny trafiał folklor ukraiński w postaci pieśni i żartobliwych powiedzeń, ale anegdot o Ukraińcach nie było, poza jedną, nawiązującą rzekomo do armii petliurowskiej, w której występowała komenda w języku rodzimym. Otóż prezentowanie broni wykonywano tam na komendę: „Żelaziaku na puziaku, hup!” Anegdota nawiązywała do znanego gatunku żartów z innych narodowości, pełniących się w rosyjskim folklorze żołnierskim. Słyszałem np. w Altajskim Kraju, jak tamtejszy mężczyzna relacjonował komendę polską dotyczącą krycia w rzędach, wołając: „Pan za pana chowajś!” Żart ten słyszał będąc w wojsku.

16. Syn zapomniał „prostego” języka. Syn wyjechał do miasta na nauki i gdy wrócił, udawał, że zapomniał swego „prostego”

⁶ Podał Wacław Sielicki (1983), lat 58, b. mieszkaniec zaścianka Kolano gm. Dołhinów pow. wilejskiego, obecnie zam. w Krzydlinie Wielkiej k. Wołowa Śląskiego.

języka i nie wiedział, jak się co nazywa. Ale w stodole niebacznie nastąpił na grabie, przystawione wadliwie do ściany zębami na dół, skierowanymi na zewnątrz. Wiadomo, że w takim wypadku pocziwy ten sprzęt uderza z wielką siłą swym trzonkiem tego, kto nań nadepnie. Student też otrzymał mocno po łbie i wrzasnął: „Jaki durak pastawił hrabli u pierad zubami!” A więc wrócił mu „prosty” język. — Anegdota ta znana też była w folklorze polskim na kresach zachodnich i południowych; odnosiła się ona do syna służącego w wojsku niemieckim lub austriackim. Ma powinowactwa ze starą facecją o synu-studencie, który posiłgiwał się rzekomą łaciną. Dwie jej wersje zanotował Michał Federowski. Wariant prawie tożsamy z mikulińskim zamieścił Lew Tolstoj w swym *Elementarzu*⁷.

17. Sposób na syna-studenta. Syn wieśniaka uczył się w szkołach, lecz wyrzucono go za lenistwo. W domu nie chce robić, bo rzekomo nie rozumie języka „prostego”, trzeba do niego mówić po łacinie. Ojciec wziął się na sposób i mówi: „Biary widłakus i kidaj hnojakus na wozakus!” Syn, trudna rada, zabrał się do roboty. — Anegdota pochodzi z facecji, wspomnianej wyżej. Jej przekład rosyjski z języka polskiego ukazał się w XVII w.⁸

18. Synowie mówią po niemiecku. Pewien chłop wysłał synów do miasta na naukę. Ci tam tylko się wałkonili, nie uczyli. Gdy przyjechali na wakacje, ojciec postanowił sprawdzić ich postępy. Mówi: „Pahawarycia wy z saboj pa niemiecku”. Więc jeden z nich mówi do drugiego: „Der pajdziom”. A ten pyta: „Der kudy?” Na to ojciec: „A jaż wam tut der dziahaj!” i odpiawszy pasa, sprzął ich jak się patrzy za nigrwanie się z niego⁹.

19. Kup mi coś. Jedna pani była bardzo kapryśna. Wyprawiła służącą do miasta, mówiąc jej: „Kup mi coś”. Służąca pyta: „A szto kupić?” Pani odpowiada: „Coś”. Służąca złapała pchłę, zawinęła ją w papieraek i niby przyjechawszy z miasta, podała ją pani. Ta rozwinęła z ciekawością papieraek, a pchła hyc — i uciekła. Pyta pani: „Co to było” A służąca odpowiada: „Coś”.

20. Usia i Rusia. Jedna pani nazywała dziwnie swoje córki: Justynę — Usia, a Rozę — Rusia. Gdy miała je zawołać, krzyczała: „Usia Rusia!” (po białorusku brzmiało to wu.garnie: usram się).

⁷ Por. Krzyżanowski, *Polska bajka*, t. 2, s. 104, T. 1628; M. Federowski, *Lud białoruski na Rusi Litewskiej*, t. 3. Kraków 1903, nr 149, 391; L. Tolstoj, *Azbuka. Nowaja Azbuka*. Moskwa 1978, s. 70.

⁸ Por. *Literatura staroruska. Antologia*. Opr. W. Jakubowski i R. Łużny. Warszawa 1971, s. 163.

⁹ Podał Wacław Sielicki (1983), lat 54. b. meszikaniec wsi Mikulino gm. Dołhinów pow. wilejskiego, obecnie zm. we Wrocławiu.

21. *Polszczyzna szlachcianek zagrodowych*. Już Michał Fedorowski pisał o kpinach z polszczyzny szlachty zagrodowej zarówno ze strony mieszkających tu Polaków, jak też ludu białoruskiego. W powiecie wilejskim także była szlachta zagrodowa, mówiąca śmiesznym narzeczem polsko-białoruskim. Prześmiewano się więc z takich zwrotów, jak: „Wszystkie konepli wrzeble [wróble] zjedli”; „Krzepiwa [pokrzywa] wyrosła kała płotu” itp. Przytaczano też rzekomo autentyczny dialog dwu sióstr „szlachcianek”: „Gdzie podziała grebiendziało?” [grzebień] — Przeciw piendzi [pieca] w rozaczapiendzi w rozczelapinie [szczelinie w bierwionie chaty] sterczy”¹⁰.

22. *Rymowanki pana i chłopca*. Chłop wiezie pana. Mży deszcz. Panu się nudzi, zaproponował więc chłopu, żeby zabawić się w „składne mówienie”, czyli rymowanie. Chłop się zgodził. Pan mówi: „Deszczyk pada, deszczyk kropi, pocałuj mnie w dupę, chłopie” — i zachichotał. A na to chłop: „Pan u botach i u fraku, dyk pocałuj mianie u sraku”¹¹.

23. *Mak dusi*. Raskazywali, szto pan Kazłouski byu mocna chwo-ry, paczci nieprzytomny, jak jon pisaŭ testament. Na pytanie kamu jon astau ajić majontak, jon pautarau: „Mak dusi!” — bo pirad hetym zjeu porcyju z makam, szto natta jamu zaszkodziła na zdarouji. Ale heta dobra saupadała u testamencia: pisar liczyŭ, szto pan zapisau usio Magdusi, heta znaczyć Magdalenie. Tak majontak Mały Mikulin u nasz czas byu własnościu Magdaleny Kazłouskaj i jaje daczki Bronisławy¹². — Anegdota dotyczy konkretnego wypadku: ziemianin Kozłowski, mający córkę ze swą służącą, na łożu śmierci wziął z nią ślub i zapisał jej swój majątek. Jednakże motyw ten znano także w miejscowościach, gdzie opo-wiadano o dziedzicu w ogóle i jego sprytniej służącej Magdusi, która po-przez nakarmienie umierającego pana makiem spowodowała zapis mająt-ku dla siebie. W Budslawiu dodano jeszcze nowy szczegół: służąca owa trzy dni przedtem nie dawało choremu jeść, a sama zjadała przy nim różne pańskie przysmaki. Więc gdy spisywano testament, umierający skarżył się, wskazując na winowajczynię, że „ona żarła”, a ta skomen-towała notariuszowi te słowa tak, że pan zapisuje jej jeszcze drugi ma-jątek, Żarło¹³.

24. *Wieśniacy i policjant polski*. Młody chłop i jego na-rzeczona pojechali do Wilna. Był to dzień 11 listopada, Święto Niepodle-głości. Na placu zawieszono portrety marszałka Piłsudskiego i prezyden-

¹⁰ Podala Janina Hryhorowicz-Lubniewska (zob. wyżej przyp. 2).

¹¹ Podala jw.

¹² Podal Stanisław Sieliński (1978), lat 81, do dziś mieszkający w Mikulinie.

¹³ Podala Janina Hryhorowicz-Lubniewska.

ta Mościckiego. Dziewczyna pyta narzeczonego: „Jakich heta czarciej tu pawiesili?” Usłyszał to policjant i za obrazę władzy wlepił jej mandat dwuzłotowy. Potem chłopu zachciało się sikać. Poszedł za węgiel, i znowu złapał go policjant. Tym razem kazał mu zapłacić 1 zł kary. Ale chłopak miał tylko monetę dwuzłotową, policjant zaś nie miał reszty. Winowajca mówi więc do narzeczonej: „Scy, Mańka, ja funduju!”¹⁴

25. Ten Piłsudski, który łapcie wzuwa. W Mikulinie jednego starszego chłopą przezywano Piłsudskim, gdyż nosił wysłużony wojskowy płaszcz z armii carskiej i czapkę, a z profilu był podobny do Marszałka. Razu pewnego przyszedł sąsiad i pyta jego wnuczka, kto mu zrobił pajacyka, którym się bawił. Ten odpowiedział: „Pilsucki. Ali nia hety, szto na ścianie wisić, ali hety, szto wun łapci abuwajić”. Wypowiedź ta, jak bywa na wsi, przekształciła się w stały żart, zarówno z dziadka, jak i wnuka (także zresztą przezywanego Piłsudskim).

26. Cygan zamienia się kozuchem. Cygan miał całkiem dziurawy kozuch. Spotkał chłopą, będącego w nowym kozuchu i mówi: „Niedobry ty masz kozuch, zimno ci w nim będzie”. Na pytanie chłopą dlaczego, odpowiedział: „Bo jak zmarzniesz, to to zimno nie ma gdzie wyjść. Popatrz na mój: jest w nim dużo dziur, więc zimno uchodzi. Jeżeli chcesz, możemy się zamienić kozuchami”. I chłop zamienił się...

27. Co Cyganowi przeszkadza w pracy. Cygan najął się do pracy u chłopą. Rano gospodarz zbudził go i mówi, by szedł kosić. Ale Cygan wymówił się, bo rano jest zbyt rośno. Wysła go więc gospodarz w dzień, ale Cygan też się wymawia, bo w południe panuje skwar. Nie poszedł też do pracy wieczorem, bo tną komary. Gospodarz musiał go zwolnić, ale Cygan za darmo żywił się u niego cały dzień. Z tej anegdoty powstało powiedzenie białoruskie: „Rannicy rosna, u dzień młosna, a wieczaram kamary i rabić nima kali”.

28. Cygan boi się gzów. Cygan najął się do pracy u gospodarza, ale uprzedził, że bardzo boi się gzów, bo wtedy on, podobnie jak krowa, zaczyna gzić się, uciekać do lasu (po białorusku: zykacca). Dodał jednak, że jeżeli gospodarz da mu ubrać kozuch z siermięgą i buty, to gzy nie będą miały do niego takiego przystępu i może nie będzie musiał gzić się. Gospodarz ubrał go tak jak sobie Cygan życzył i kazał mu kosić w gumnie. Ale gdy słońce przygrzało, Cygan rzucił kosę, zaczął skakać i pobiegł w stronę pola. Gospodarz krzyknął mu: „U asieć, u asieć!”, tzn. poradził mu, by schronił się w suszarni, która stała opodal gumna; na to Cygan odkrzyknął: „Kudy Boh paniasieć!” I uciekł do lasu w gospodarskim kozuchu z siermięgą i w butach.

¹⁴ Podał Józef Leszkowicz (1983), lat 57, b. mieszkaniec m-ka Dołhinów, obecnie zam. we Wrocławiu.

29. Cygan po kolacji nie pracuje. Cygan najął się do gospodarza do pracy. Gdy zjedli śniadanie, zaproponował gospodarzowi: „Wiesz co, zjedzmy od razu i obiad, to dłużej później popracujemy”. Gospodarz zgodził się. Ale po obiedzie Cygan mówi: „Zjedzmy też i kolację”. Gospodarz zgodził się i na to. Lecz po kolacji Cygan powiedział, że nie pójdzie do pracy, bo on po kolacji zawsze idzie spać. — W innych wersjach białoruskich zamiast Cygana występuje parobek, a jedzenie od razu trzech posiłków proponuje gospodarz, żeby parobek mniej zjadł. W wersjach rosyjskich zaś owym gospodarzem jest pop¹⁵.

30. Cygan oduczył kobyłę jeść. Cyganowi nie podobało się, że musi ciągle zabiegać o paszę dla swej kobyły. Postanowił więc oduczyć ją jeść. Dawał jej za każdym razem mniejsze porcje, aż kobyła zdechła. — Anegdota znana też w Polsce, z tym, że w niektórych wersjach zamiast Cygana występuje furman. Na Białorusi miała funkcję przysłowiową, wspomniano ją m. in. przy własnym głodowaniu¹⁶.

31. Karaluch w maśle. Żyd kupił na targu u chłopą masło. Przyniósł do domu i zaczął częstować rodzinę, a tu coś się w maśle rusza. Okazało się, że był to karaluch. Żyd pobiegł na targ i zaczął krzyzczeć: „Dzie hety goj, szto u maśla trepaŭ nahoj?”

32. K o m u k a m y? Żydówka kupiła na targu słoik miodu. Postawiła na stole i mówi dzieciom (po żydowsku): „Jeszcze pa troszku”, a sama zajęła się praniem. Dzieci jadły, lecz pod cienką warstwą miodu pokazały się „kamy”, czyli tłuczone ziemniaki. Poszły więc do matki i pytają: „Mama, mama, kamu kamy?” Ona sądziła, że chodzi o grudki miodu i mówi: „Wam, dietki, wam”. Lecz po słodkim miodzie słone kamy wydały im się wstrętne, więc poszły do matki i mówią, że one nie chcą „kamów”. Matka zaglądnęła do słoika i zaczęła wymyślać na „goja”, który ją oszukał.

33. Ż a b a w k l u s k a c h. Żydówka nagotowała dzieciom klusek i postawiła garnek na stole, by jadły, a sama zajęła się szyciem. Dzieci jedzą, lecz po chwili zobaczyły w garnku ugotowaną żabę. Nie wiedziały, jak się to stworzenie nazywa, poszły więc do matki i mówią: „Mame, mame, in klocki cwaj ocki i fir łapken!” Lecz ta odrzekła: „Essen, essen, kinder”. Wróciły, jedzą dalej, lecz w miarę obniżania się poziomu klusek w garnku żaba wydawała im się coraz straszniejsza. Znowu poszły do matki i powtórzyły swoje spostrzeżenie, matka jednak i tym razem zby-

¹⁵ Por. K. Kabaśnikau, *Belaruskij folklor epochi kapitalizmu* (w:) *Belaruskaja narodnaja wusna-paetycznaja tvorčasć*. Red. P. Hlebka i. Minsk 1967, s. 203; *Ruskie narodnyje skazki*. Podg. A. Nečaeva i N. Rybakova. Moskwa 1952, s. 514 - 515.

¹⁶ Krzyżanowski, *Polska bajka*, t. 2, s. 124; M. Tank, *Kartki z kalencarza*. Tł. S. Atlas. Warszawa 1977, s. 146.

ła ich słowami: „Essen, essen, kinder”. Dzieci, chcąc nie chcąc, zabrały się do jedzenia żaby. Gdy matka zaglądnęła do nich, ogryzały już kosteczki, zobaczyła tylko na dnie garnka sam łeb z parą nabrzęklých oczu. Zaczęła krzyczeć na dzieci, że zjadły takie niekoszerne paskudztwo, a one odparły, że przecież mówiły jej, iż „in klocki c'waj ocki i fir lap-ken”. — W wersji zapisanej przez Federowskiego występuje tu rodzina mazurska, nie żydowska ¹⁷.

34. N a i w n y Ż y d. Żyd wynajął chłopą by go zawiózł na jarmark do odległego miasteczka. Wyjechano w południe i zatrzymano się na nocleg w lesie. Gdy Żyd mocno usnął, chłop okradł go, napaskudził do jego jarmułki, przygiął brzózke, przywiązał do jej czuba jarmułkę i puścił, po czym odjechał cichcem wraz z towarami Żyda. Gdy ten obudził się rano, od razu domyślił się, że został obrabowany. Szukał jarmułki i dostrzegł ją wiszącą na brzoźce. Schwycił za pień i zaczął szamotać drzewkiem z całej siły. Jarmułka spadła, lecz okazało się, że jest cała napaskudzona. Żyd zaczął cmokać z podziwu i rzekł: „Wszystko rozumiem, ale nie mogę pojąć, jak ten goj potrafił załatwić się do mojej jarmułki na samym czubku brzoźki?

Dodajmy, że podobną w typie anegdotę znano w Polsce na Podkarpaciu, ale dotyczyła ona Niemca, właściciela zajazdu, w którym nocował pewien kawalarz. Ten załatwił się w papier i ekskrementy rzucił na sufit. Otóż nazajutrz Niemiec długo metydował nad tym, patrząc na sufit i mówiąc: „Jak srał, tak srał, ale jak on tam stał?” Ten sam motyw zanotowano na Śląsku ¹⁸.

35. K r o w a n a d r a b i n i e. Żyd wszedł do obory chłopą i widzi, że na górnym szczeblu przystawionej do ściany drabiny znajduje się łajno krowie, zaczął się więc zastanawiać, jak to krowa mogła narobić na górny szczebel drabiny? Pyta chłopą, a ten mówi, że krowa narobiła na dolny szczebel, a ktoś przystawił drabinę drugim końcem ¹⁹.

36. T c h ó r z l i w y Ż y d. Żydów uważano za tchórzliwych. Jedzie Januk do miasta, a drogą idzie znajomy mu Żyd i pyta: „Dokąd ty, Janie, jedziesz?” Otrzymałszy odpowiedź, że do miasta, Żyd siada na wóz. Chłopu żal konia, ale nie wypada mu spędzić natręta z wozu. Myśli więc, jak by tu pozbyć się nieproszonego pasażera. Po drodze trzeba było przejeżdżać rzekę w bród, bo nie było mostu. Jadą, rozmawiają, i chłop mówi, że pogryzł go wściekły pies, i że on jedzie do lekarza. Wjeżdżają

¹⁷ Podał Józef Leszkowicz; Federowski, t. 3, nr 362.

¹⁸ Krzyżanowski, *Polska bajka*, t. 2, s. 30; Simonides, s. 133. Polska wersja anegdoty znana też jest dziś w Wołowie Śląskim (informacja Janiny Hryhorowicz-Łubniewskiej).

¹⁹ Podał Wacław Sielicki (zob. wyżej przyp. 6).

do rzeki. Gdy byli na samym jej środku, chłop zaszczekał na Żyda. Ten, myśląc, że chłop się wściekł i chce go pogryźć, skoczył do wody aż po pachy. Chłop zaś przyjechał do miasta i konia postawił u tego Żyda. Przychodzi Żyd i poznaje konia tego chłopca na swoim podwórku. Pyta żony, jak się zachowywał. Januk, gdy przyjechał, czy jest on normalny. Żona odpowiedziała, że zachowuje się jak zawsze i nic mu nie jest ²⁰.

37. O d w a ż n y I c e k. Pewnego razu wilk wpadł do ogrodu Icka. Zobaczył to właściciel, schwycił strzelbę i wymierzył do drapieżnika przez lufcik w oknie. Na to jego żona: „Ach Icka. Icka, ty praz swaju adwahu dusoj zahawiejis!” (przez swą odwagę marnie zginiesz) ²¹.

38. K a r a b i n z e z g i ę t ą l u f ą. Wołają Icka do wojska, bo szykuje się wojna. Gdy danu mu karabin, poszedł do kowala i kazał zgiąć lufę pod kątem prostym. Gdy go zapytano, po co to zrobił, Icek odpowiedział: „Bo bezpieczniej będzie strzelać zza węgła” ²².

39. I c e k i s t o w i l k ó w. Icek przechwalał się, że gdy szedł koło krzaków, widział w nich sto wilków. Gdy mu nie wierzono, poprawił się: „Nu, moża ich było dziesięć”. Gdy i tę liczbę zakwestionowano, rzekł: „Nu, moża byŭ adzin wouk”. A gdy i to poddano w wątpliwość, odparł: „Nu, a szto heta u kuście szastała? Chwot byŭ wostry, jak szyła, i u kust paskaczyła”. Okazuje się więc, że była to tylko jaszczurka ²³.

40. I c e k u d e r z o n y g a ł ę z i ą. Chłop i Icek szli wieczorem przez las. Icek bał się, zaproponował więc, aby chłop szedł przodem. Ten zgodził się, lecz idąc, złośliwie, przytrzymał i mocno puścił gałąź w głowę Icka, aż się ten złapał za czoło. Gdy ból zelżał, zaczął dziękować chłopu, że przytrzymał gałąź, bo inaczej zabiłaby go ona... ²⁴

41. I c e k w y g r y w a k a w a ł d z i u r a w e j d e s k i. Chłop i Icek razem wędrowali i umówili się, że jeżeli coś znajdą, to będzie to zdobycz tego, kto składniej określi znaną rzecz. I oto znaleźli worek jęczmienia i worek gryki, które widocznie spadły z czyjegoś wozu. Icek krzyknął: „Jaczmiień-hreczka!”, a chłop: „Hrecz-Jaczmiień!” Icek musiał przyznać, że określenie chłopca było składniejsze i zgodzić się, że oba worki przypadną chłopu. A na razie zarzucili je na plecy, po worku każdy, i idą dalej. Po jakimś czasie znaleźli kawał spróchniałej deski, z dziurą w środku. Chłop powiedział naumyślnie niezgrabnie: „Dzirka-doszka”, a Icek „Dzir-doszka” i ku swej wielkiej dumie, wygrał... ²⁵

²⁰ Podał jw.

²¹ Podał Wacław Sielicki (zob. wyżej przyp. 9).

²² Podał Józef Leszkowicz.

²³ Podała Janina Hryhorowicz-Lubniewska.

²⁴ Podał Henryk Sielicki (1983), lat 57, b. mieszkaniec wsi Mikulino g.n. Dolhów pow. wilejskiego, obecnie zam. we Wrocławiu.

²⁵ Podał Wacław Sielicki (zob. przyp. 9).

42. Chłop zamieniony w żydowskiego konia. Pewien Żyd jechał drogą i spał. Zobaczył to chłop idący z synem, zatrzymał konia, wyprzągł go i kazał synowi zaprowadzić do swej stajni, sam zaś nałożył na siebie chomąto. Żyd zbudził się i chciał popędzić konia, ale ujrzał zamiast niego chłopca. Zdziwiony, zszedł z wozu i pyta, co on tu robi. A chłop mówi: „Za moje grzechy byłem zamieniony w twojego konia, ale kara moja dziś już minęła i znowu jestem człowiekiem”. Trudna rada, musiał się Żyd z tym pogodzić. Za parę dni poszedł Żyd na targ by kupić sobie nowego konia i spotkał tamtego, wystawionego na sprzedaż. Podszedł do niego i szepnął mu na ucho: „Znowu zgrzeszyłeś?” Ale nie chciał go kupić, żeby nie mieć nowego ambarasu.

W wariantach zapisanych przez Michała Federowskiego zamiast chłopca z synem występują bernardyni bądź pop z diakiem ²⁶.

43. Żyd obity koniuszkiem bata. Pewien Żyd namówił parobka, aby razem poszli kraść jabłka w sadzie jego gospodarzy. Parobek się zgodził, ale uprzedził gospodarza, że przyjdą kraść. Gospodarz z łatwością złapał ich na gorącym uczynku i ukarał chłostą. Kazał mianowicie obu położyć się naraz, parobkowi bliżej siebie, a Żydowi dalej i wlepił im dwadzieścia batów. Później Żyd chwalił się: „Ja byłem bity tylko koniuszkiem bata, a parobek — całym batem”. Parobek zaś śmiał się z tego, gdyż bat walił właśnie w Żyda, a jego zaledwie dotykał.

44. Żydzi zabawiają się strzelaniem. Żydzi znaleźli strzelbę i postanowili wystrzelić. Rabin komenderował: „Ty Lejba, dziarzy strelbu, ty Boruch syp siudy porach, a ty Icka suń siudy spicku!” Strzelba wypaliła, a Żydzi porozbiegali się w przestachu. — W wersji zapisanej przez Michała Federowskiego (*Zydoŭsko stralanio*) występuje więcej postaci, mianowicie Lejba, Orach, Brot, Kony, Cić, natomiast w ukraińskiej (*Pro trioch Żyliw i rusnycciu*) osobami działającymi są Boruch, Ićko i Doroch. Dwaj pierwsi, strzelając niezgrabnie, zastrzelili Dorocha. Ślad tej anegdoty utrwalił się w powiedzeniu białoruskim zapisanym w końcu XIX w. w sąsiednim z wilejskim powiecie borysowskim przez Eugeniusza Lackiego: „Icka, trymaj spicka, a ty Boruch trymaj poruch, a ja, Chaim, ucikaim”. enże Lacki zapisał inne powiedzenie, znane też w naszych okolicach: „Ludzi, ludzi, szto z hetaha budzia: Żydy Jankila bjuć! — A chtoż Jankil, kali nia Żyd?”. Jest to również ślad jakiejś dawnej anegdoty, już zapomnianej ²⁷.

45. Dureń, co brody farbuje. Pewien Żyd miał rudą brodę, a bardzo chciał mieć czarną. Znalazł się frant, co podjął się ufarbować

²⁶ Podał jw.

²⁷ P. Čubinskij, *Trudy etnografičesko-statističeskoj ekspedicii w Zapadno-Rus-skij Kraj*, t. 2. Petersburg 18.8, s. 578; J. E. Lackij, *Materiały dla izučenija tvor-čestwa i byta Belorusov. I. Poslovicy, pogovorki, zagadki*. Moskwa 1838, s. 14.

mu brodę. Nasypał do garnka kleju stolarskiego, rozgotował, wsypał sadzy i kazał Żydowi włożyć brodę do tego garnka, mówiąc mu: „Gdy farba zastygnie, przyjdź do mnie. Ja tymczasem pójdę na rynek. Pytaj: „Czy widzieliście tego durnia, co brody farbuje? — bo mnie tak wszyscy nazywają”. Gdy farba zastygła, Żyd poszedł na rynek i wołał: „Czy widzieliście tego durnia, co brody farbuje?” Ludzie patrzyli na jego brodę zanurzoną w garnku i śmiej się do rozpuku. Anegdotę opowiadano po białorusku, ale wołanie „Czy widzieliście tego durnia, co brody farbuje” — po polsku, stąd wniosek, że źródłem była tu anegdota polska. Istniały jednak także wersje białoruskie, jedną z nich zanotował Michał Federowski²⁸.

46. Żyd jako świadek. Był taki sprytny Żydok. Lubił każdy szczyra dapamańczy. Jaho achotna brali u świadki. Wot raz razhładalsia sprawa ab pakraży kania. Paszkadawany paprasiu u świadki taha Żydka. Suddzia pyta: „Ty znajisz hetaha kania?” „Ny, czamu ja nie mahu jaho znać; ja znau jaho jak jon byu małym żarabionkam”. Sprawa wyjhrana, świadku pchwalili. Praz niekatary czas u hetymża sudzie razhładalsia sprawa ab pakraży dzierawa u lesia. Toj, chto ukraū, padkupiū Żydka, kab zmaniu, szto u hety czas widziū jaho u miasteczku. I jon hedak skazau. Suddzia pyta: „A szto, ty znajisz hetaha czaławieka?” A jon adkazywajic: „Ny, czamu ja nie mahu jaho znać; ja znau jaho użo jak jon byu małym chłopczykam”. I uznoū sprawa wyjhrana. A pośła zajsza sprawa ab ukradzieennaj strelbia. Suddzia pyta: „Ty znajisz hetu strelbu?” „Ny, czamu ja nie mahu jaje znać; ja znau jaje, jak jina była małym pistalecikam”. Tut kariera jaho konczyłasia²⁹.

47. Chłop w bożnicy żydowskiej. Pewien chłop zakradł się do bożnicy żydowskiej, by zobaczyć jak Żydzi się modlą. Lecz później oni wyszli wszyscy i zamknęli drzwi, a on nie mógł się wydostać. W nocy zachciało mu się załatwić, uczynił więc to w kącie. Nazajutrz rano przyszli Żydzi się modlić, otwarli bożnicę, a tu goj w niej siedzi. W dodatku najpierw poczuli nosem a potem zobaczyli kupę. Pytają więc chłopca, skąd się ona wzięła w tym świętym miejsu, a chłop odrzekł: „U nocy spatkalisia tut nasz Boh i wasz, i naczali bicca. Nasz Boh jak daū waszemu Bohu, dyk wasz Boh aż usraūsia”. Usłyszawszy to, Żydzi zaczęli maczać palce do tej kupy i żegnać się nabożnie po żydowsku, mówiąc: „Szalam, małam, boskim kałam”. A chłop szybko uciekł. — Podobną wersję zapisał Michał Federowski³⁰.

²⁸ Krzyżanowski, *Polska bajka*, t. 2, T. 1138; Federowski, t. 3, nr 486.

²⁹ Podał Stanisław Sielicki (zob. wyżej przyp. 12).

³⁰ Podał Wacław Sielicki (ozb. przyp. 9); Federowski, t. 3, nr 495.

48. Jak Lejba jechał do Palestyny. Lejba postanowił jechać do Palestyny, na świni. Gdy go pytano, dlaczego właśnie na świni, odpowiedział: „Bo moja podróż nie będzie nic kosztować: świnią będzie się żywiła moimi odchodami, a ja — jej odchodami”. Trzeba tu zaznaczyć, że jeżeli anegdoty podane wyżej (nr 31 - 47) nie były złośliwie antysemickie, opierały się na zawartym w nich dowcipie i można było z powodzeniem Żyda zamienić osobą innej narodowości, o tyle anegdota ostatnia zrodziła się z programowego antysemityzmu, rozwijanego przez polskie organizacje nacjonalistyczne okresu międzywojennego.

49. Wiera prawosławna śmierdzi. Ktoś, dla kawału, wysmarował pulpit ambony w cerkwi łąnem ludzkim. Pop wszedł na nią, by głosić kazanie. Zaczął patetycznie, wsparty o pulpit: „Nasza wiera prawosławna...” — tu uderzył go smród, powąchał więc ręce i mówi: „Każetsia, woniajet!” I zaczyna od nowa: „Nasza wiera prawosławna...” i znowu dodał: „Woniajet!” i po raz trzeci: „Nasza wiera prawosławna... wsio-taki woniajet!” I, gniewny, zszedł z ambony.

50. Pop cielny. W pewnej parafii zachorował pop. Poradzono mu, by wysłał mocz do zbadania lekarzowi w mieście. Wysłał więc z moczem swego sługę. Ten, gdy siadł przy drodze odpocząć i przekąsić, niebacznie przewrócił słoik z moczem. Zmartwiał, ale zobaczył, że opodal krowa szykuje się do oddania moczu. Podbiegł więc i napelnił słoik. Ucieszony, zaniósł go lekarzowi. Ten zbadał mocz i orzekł, że pop jest cielny. Gdy parobek zakomunikował to swemu gospodarzowi, ten długi czas gryzł się myślą o czekającej go kompromitacji. — Jest to tylko epizod dłuższej facecji polskiej, której bohaterem był głupi chłop. Na terenie białoruskim zrobiono zeń popa ³¹.

51. Chłop u spowiedzi. Poszedł chłop do spowiedzi. Szukając popa, wszedł do kuchni i zobaczył na stole duży sagan z krupnikiem i sterczącym w nim ugotowanym prosięciem. W kuchni nie było nikogo. Chłop dostał prosię i włożył je do swej torby. Znalazł popa i gdy ten nakrył go swoim ornatem, skradł mu zegarek z kieszeni sutanny. I zaczyna się spowiadać: „Ja wyhnaŭ parasia z waszaha, baciuszka, jaczmienu; jano kruciłasia, a ja jaho wyhnaŭ”. „Choroszo — mówi pop — eto nie griech. Czto jeszcze?” „Ja ukraŭ zagarak”. Pop mówi: „Nado jego otdat' tomu, u kogo ty ukrał”. Na to chłop: „Waźmi jaho, baciuszka”. Pop: „Otdaj tomu, u kogo ukrał”. Chłop: „Jon ni biareć”. Pop: „No, jesli nie bieriot, to pust' budiet tiebie”. Chłop otrzymał rozgrzeszenie i wrócił do domu z popowym prosięciem i zegarkiem. — Anegdota pochodzi

³¹ Por. Krzyżanowski, *Polska bajka*, t. 2, T. 1739; W. N. Dobrovolskij, *Smolenskiy etnografičeskij sbornik*, t. 1. S.-Pietierburg 1893, s. 704.

z Polski, jej bohaterami byli tu Cygan i ksiądz. Wersje białoruskie notowali M. Federowski i W. N. Dobrowolski³².

52. Kradzież powrozu. Chłop spowiada się u popa i jako ciężki grzech wyznaje kradzież powroza. Spowiednik poucza, że to nie jest grzech ciężki. I dopiero teraz chłop dodaje, że do powrozu była przywiązana krowa. W wersji zapisanej przez Michała Federowskiego spowiadającym się jest „Moskal” (*Jak Maskal spawidaŭsia*)³³.

53. Pop zamiast figury. Pewien archierej (biskup) zamówił u rzeźbiarza wykonanie dwunastu apostołów. Ten wykonał tylko jedenastu, a tu nazajutrz ma przyjechać archierej po rzeźby. Bardzo się tym rzeźbiarz zmartwił. Ale gdy szedł spać, złapał u swej żony zalotnego popa. Kazał mu się rozebrać i stanąć obok owych rzeźb. Niedługo nadjechał archierej. Obejrzał wszystkie figury i szczególnie pochwalił ową figurę-popa, że jest „jak żywa”, zauważył tylko, że ma ona „grzeszne ciało”, które należy usunąć, bo nie można w takim stanie postawić jej w soborze. Rzeźbiarz wziął dłuto i zbliżył się do gołego popa, a ten jak nie skoczy i — uciekł. — Geneza i tej anegdoty jest polska; zamiast popa występuje w niej chłop. W niektórych wersjach białoruskich wśród trzech figur podstawionych są pop, generał i żołnierz³⁴.

54. Święty Włas. Pop nawiązał romans z mężatką Nastią. Dowiedział się o tym jej mąż. Raz poszedł niby kosić, a chyłkiem wrócił i zaczął podglądać przez okno. Zobaczył popa w łóżku. Gdy otwierał drzwi, pop, będący nago, zerwał się, podbiegł do kąta z ikonami, stanął na kolana i nachylił się czołem aż do podłogi, udając rozmłodnego. Chłop pyta żony: „Chto heta?” Ona odpowiedziała: „Hetaz światy Ułas” Na to chłop: „Światy Ułas, a jajcy jak u nas” i zdzielił go mocno pasem po wypiętym zadzie. Pop zerwał się z klęczek, wyskoczył oknem wyłamując ramy i pobiegł goly do domu³⁵.

55. Parafianie robią to samo, co pop. Nowy pop postanowił zaktywizować wiernych w służbie liturgicznej, każąc im robić wszystko to, co i on. Wtem w czasie okadzania cerkwi wypadł węgielek z kadzidła i wpadł mu do buta. Pop położył się na plecach, zadął nogi i zaczął nimi trząść, aby węgiel wypadł. Parafianie także położyli się i zaczęli trząść uniesionymi do góry nogami. Paru, co stało bliżej drzwi, wyszło na zewnątrz. Ktoś, spóźniony, widząc że w cerkwi dzieje się coś dziwnego, pyta wychodzących, co to znaczy. A oni mówią: „Abiednia

³² Podał Józef Krasowski (zob. przyp. 1); por. też Krzyżanowski, *Polska bajka*, t. 2, T. 1807; Federowski, t. 3, nr 252; Dobrowolskij, s. 700 - 701.

³³ Podał Józef Leszkowicz (zob. przyp. 14); Federowski, t. 3, nr 435.

³⁴ Krzyżanowski, *Polska bajka*, t. 2, T. 1777; L. Barag, *Belorussische Volksmärchen*. Berlin 1967, s. 439 - 442.

³⁵ Podał Józef Leszkowicz.

konczyłaś, a naczałoś brykańje”. — Anegdota znana M. Federowskiemu i innym folklorystom ³⁶.

56. *Psałomszczyk mówi prawdę*. Podczas spotkania z wier-nymi baciuszka zapewnił ich, że wszystko co mówi psalomszczyk (kantór) Iwan jest prawdą. A ten powiedział później: „Czyje dzieci w parafii są ryże — wszystkie są popowej roboty”. I ludzie mu uwierzyli ³⁷.

57. *Kazanie nie dla Polaków*. Pop, wchodząc na ambonę, zapytał, czy nie ma wśród słuchaczy Polaków. Nikt się nie odezwał, więc zaczął kazanie o początku świata, jak Pan Bóg ulepił pierwszego człowieka z gliny i postawił go pod płotem, żeby wysechł. Ale wśród słuchaczy okazał się jeden Polak i ten głośno przerwał kazanie, wołając: „Przecież przed człowiekiem płotu jeszcze nie było!” Na to pop: „Ja wied’ spraszywał, niet li sredi was Polaka. I tak czeriez odnogo Polaka ja wsiu propowied’ sgawniał!” — Anegdota ta powstała w XVII w. w czasie ostrych polemik wyznaniowych na Kresach, toczonych w związku z Unią Brzeską i walką z kontrreformacją. Wariant bardzo bliski zapisał Michał Federowski, a w jego wariacie drugim zamiast popa występuje pastor ³⁸.

58. *Czapeczka kwit*. Pewien chłop furmanił. Po drodze zajeżdżał do karczmy na obiad. Wypijał, jadł, a wychodząc zdejmował starą, dziurawą czapkę i mówił do karczmarza: „Szapaczka kwit”, a ten odpowiadał: „Kwit”. Widziało to dwóch popów, którzy przychodzili do tej karczmy. Dziwili się, że chłop nie płaci, a należność reguluje tylko swą cudowną czapką. Postanowili więc odkupić ją. Chłop sprzedał swą czapkę za duże pieniądze i pojechał. A popi wypili sobie i zjedli dużo, a wychodząc, też powiedzieli do karczmarza: „Szapaczka — kwit”. Lecz karczmarz kazał im płacić rachunek. Okazało się bowiem, że ów chłop uiszczał należność za swe stołowanie się z góry, a nie po zjedzeniu ³⁹.

59. *Książdz i pop*. Książdz i pop zasiedli do picia wódki, lecz umówili się, że każdy z nich może wypić kieliszek tylko po uprzednim wypowiedzeniu rymowanego toastu. Książdz powiedział: „Czas jest krótki, wypijmy więc kieliszek wódki” — i wypił. Pop nie zdołał niczego wymyślić, więc książdz mówi: „Czas niedługi, wypijmy i drugi” — i wypił. Pop nadal milczy. Książdz powiada: „Czas szybko leci, wypijmy i trzeci” — i wypił. Pop pauzuje nadal, gdyż mimo wysiłku nie jest w stanie niczego zrymować. A książdz mówi: „Ja człowiek nie uparty, wypiję więc

³⁶ Podał jw.; Federowski, t. 3, nr 410; Kabaśnikau, Pakazalnik, s. 678.

³⁷ Podała Klementyna Olkowicz-Szedźkowa (zob. przyp. 4).

³⁸ Podała Janina Hryhorowicz-Łubniewska (zob. przyp. 2); Federowski, t. 3, nr 331, 358; Krzyżanowski, *Polska bajka*, t. 2, T. 1833 H.

³⁹ Podał Wacław Sielicki (zob. przyp. 6).

i czwarty” — i wypił. Tu pop nie wytrzymał, krzyknął: „Ach, mat’ twoju jeti, dawaj wypjem po piati!” — i wypił ciurkiem pięć kieliszków.

60. A to kto? Na wąskiej drodze spotkały się dwie furmanki, w jednej z tyłu siedział ksiądz, a w drugiej pop, na przedzie zaś siedzieli wiozący ich chłopci. Pierwszy z nich krzyknął: „Na bok, nia widzisz, szto ksindza wiazu?” A drugi, wskazując kciukiem do tyłu, powiada: „A heta chto, ch...?”⁴⁰

61. Pop wiezie księdza. Ksiądz i pop wdali się w pogawędkę. Ksiądz mówi: „Siadę na ten wóz, a ty nie zdołasz mnie pociągnąć” (słudze zaś swemu dał aparat fotograficzny). Pop, jako że był krzepki, podjął wyzwanie, popluł w ręce, schwycił za ohłoble i pociągnął wóz z księdzem. W tym czasie sługa zrobił zdjęcie. Ksiądz kazał sporządzić wiele fotografii i pokazywał wszystkim, jaką to ma przewagę nad swym oponentem wyznaniowym⁴¹.

62. Prawosławny popielec. Pop przyjaźnił się z księdzem, odwiedzali się nawzajem. Ksiądz zaprosił popa do kościoła na popielec, żeby pokazać katolicką ceremonię posypywania głów popiołem. Bardzo się ta ceremonia mu spodobała. Postanowił zrobić to samo u siebie w cerkwi (popielec u prawosławnych wypada zwykle później niż u katolików). Ksiądz nasypał mu pełną kieszeń popiołu. Na ruski popielec pop kazał wiernym podchodzić do siebie dla posypywania głów, ale gdy sięgnął rękę do kieszeni, okazało się, nie ma popiołu, ubrał pod suttannę inne spodnie. Udawał więc, że każdemu sypie popiół i mówił (po polsku): „Z tegoś powstał, co w domu w spodniach został”⁴².

63. Kalendarz prawosławny. Interesowało ludzi, dlaczego kalendarz prawosławny jest prawie o dwa tygodnie późniejszy niż katolicki. A było to tak. Polak i Ruski szli do Pana Boga po kalendarz: Polak w chodakach ze skóry, a Ruski w łapciach z łyka lipowego. Po drodze Ruskiemu łapcie rozeciały się, a boso nie mógł iść, musiał więc ściągnąć łyko z lipy i zrobić nowe łapcie. Polak przyszedł razem z Francuzem, Włochem, Niemcem, i pobrał kalendarz. Kiedy przyszedł Ruski, już nie było kalendarzy i musiał on poczekać na nowy. Spóźnienie łączące z czekaniem trwało 13 dni i stąd kalendarz ruskij jest o 13 dni z tyłu⁴³.

64. Modlitwa Ruskiego i Polaka. Rosjanin modli się, mówiąc: „Chleb nasz nasuszczyj daj nam dzień, kusok chotia i czornyj, no

⁴⁰ Podał Bolesław Łazar (1981), lat 69, b. mieszkaniec wsi Witowce gm. Dołhinów pow. wilejskiego, obecnie zam. w Gorzowie Wlkp.

⁴¹ Podał Józef Krasowski.

⁴² Podał Henryk Sielicki (zob. przyp. 24).

⁴³ Podał Wacław Sielicki (ob. przyp. 6).

suszczyj" (=duży). A Polak mówi: „Chleba naszego powszedniego daj nam chociaż i mały kawałek, ale białego”.

65. *Modlitwa popa i księdza*. Chłop prawosławny zgubił nóż składany, a jakżeż bez takiego noża? Poszedł więc do popa, żeby się pomodlił o szczęśliwe znalezienie. Pop zaczął się modlić: „Hospodi, pomiluj, Hospodi, pomiluj”, lecz nic z tego nie wychodziło. Poszedł więc do księdza. Ten zaczął się modlić: „Oremus!”, a chłop zawołał: „tak, tak, z remuszkom, z remuszkom!” Ksiądz modlił się jeszcze i zakończył: „... in saecula saeculorum” Chłop porwał się uradowany, krzyknął: „Za kulami, za kulami!” i pobiegł do stodoły, bo teraz sobie przypomniał, iż rzeczywiście położył wczoraj nóż za kulami (= grubymi snopami wytrzęsionej słomy, przeznaczonymi do krycia dachu).

66. *Co zostanie w zębach można jeść w post*. Kiedyś uciążliwe były dla wieśników posty eucharystyczne przed komunią; trzeba było jechać (czy iść) na czczo do kościoła i czekać nieraz do obiadu i dłużej bez jedzenia. Pewien chłop poszedł do księdza i pyta: „Czy jest grzechem, jeżeli zostanie coś w zębach z dnia poprzedniego i człowiek zje przed komunią?” Ksiądz powiedział, że nie. Chłop wziął więc, idąc spać ugotowany ogon wieprzowy do zębów i nazajutrz zjadł go przed komunią. W innych wariantach tej anegdoty chodziło nie o post eucharystyczny, lecz o wielki. Tak też jest w wersji, zanotowanej przez Michała Federowskiego; tu chłop idąc spać we wtorek zapustny wziął w zęby całą szynkę (kumpiak) i potem długo jadł „po troszku”⁴⁴.

67. *Koń „gada” po łacinie*. Chłop wioził księdza do sąsiedniej parafii na odpust. Koń, dobrze przedtem nakarmiony, zaczął wydawać wiadome odgłosy. Ksiądz, chcąc zażartować z chłopą, mówi: „Co ten twój koń gada?” A chłop, widząc że ksiądz jest w dobrym humorze, mówi: „Księżna proboszczu, mój koń gada po łacinie, ksiądz proboszcz powinien lepi jaho rozumieć, jak ja”⁴⁵.

68. *Ksiądz, organista i kobieta w skrzyni*. Organista okrada księdza, ten wysyła gospodynię w skrzyni, by podpatrzyła złodzieja, organista jednak spostrzega podstęp, dusi gospodynię, potem jej trupa podrzuca księdzu i innym osobom, od każdego pobierając opłatę za usunięcie zwłok. — Jest to anegdota znana w całej Europie. W wersji zapisanej przez M. Federowskiego zamiast księdza i organisty występują chłopcy⁴⁶.

69. *Dewotka i złodzieje*. Dewotka modli się nocą w kościele i spostrzega kosz, który złodzieje opuszczają przez otwór w sklepieniu.

⁴⁴ Federowski, t. 3, nr 273.

⁴⁵ Podał Wacław Sielicki (zob. przyp. 9).

⁴⁶ Por. Krzyżanowski, *Polska bajka*, t. 2, T. 1536 A; Federowski, t. 3, nr 172.

Sądzi, że to aniołowie zapraszają ją do nieba, wsiada więc do kosza i unosi się w nim do góry. Uszczęśliwiona wielce, zaczęła wołać: „Jezu mój, Jezu, ja u niebu lezu!” Wystraszeni złodziele puszczaają sznury i dewotka bardzo się potłukła. Doszła do wniosku, że nie była jeszcze godna, by trafić do raju. — Anegdota ma pochodzenie polskie⁴⁷.

70. Dewotka pasie krowę. W Mikulinie była jedna niewiasta niby to pobożna, a bynajmniej nie moralna. Miała zwyczaj latem dopasania swej krowy po miedzach tak, by jadła ona zboże lub koniczynę są siadów. Sama w tym czasie odmawiała różaniecc. Ułożono o niej powiedzenie satyryczne: „Zdrowaś Mario, łaskiś pełna, kaniuszynka użo paśpiela” (być może kiedyś był to dłuższy wiersz), wyśmiewając w ten sposób jej fałszywą dewocję.

Przytoczone anegdoty na temat problemów narodowościowych wskazują, że nie było w naszych stronach ostrych konfliktów na tym tle. Owszem, zachowywano wrogą postawę wobec władz carskich, ale poszczególne typy reprezentujące naród rosyjski są traktowane najwyżej z humorem, a niektóre z nich mają nawet przewagę nad Polakami (nr 6 i 8), co prawdopodobnie świadczy o rosyjskiej ich genezie. Cyganie są ukazani konwencjonalnie jako nieroby i oszuści. Żydzi, jak już wspomniano, traktowani są przeważnie z dobrodusznym humorem. Brak tu akcentów antypolskich, bowiem większość tutejszej ludności utożsamiała się z Polakami. Co najwyżej śmiano się z ich pańskich „udziwnień”, jak np. z imion Usia i Rusia czy kupna „czegoś”.

Nie pokazano tu szerzej stosunku chłopów do panów, gdyż anegdoty tego typu należą do kategorii klasowej, a nie narodowościowej i wymagają osobnego omówienia (podobnie jak anegdoty na tematy obyczajowe). Dość mocno natomiast został zaakcentowany w przytoczonych tekstach niechętny stosunek tutejszej ludności, w większości katolickiej, do prawosławia. Należy to tłumaczyć rasyfikatorską postawą Cerkwi na tych ziemiach, szczególnie po powstaniu styczniowym. Wypada też zaznaczyć, że dużo było anegdot zgoła niecenzuralnych na temat popów, a czasem i księży (musieliśmy je pominąć w niniejszym przeglądzie), charakterystyczne jednak, iż te pierwsze miały przeważnie genezę rosyjską (sądząc z używanych w nich zwrotów językowych), a drugie — polską. Można się domyślać, że były one przynoszone ze środowisk miejskich, pierwsze ze służby carskiej, drugie zaś pleniły się za pośrednictwem młodzieży polskiej, przybywającej w okresie międzywojennym do tutejszych miasteczek, jak też poprzez miejscowych chłopów uczących się w mia-

⁴⁷ Zob. tamże, T. 1482.

stach. Opowiadano podobnego rodzaju anegdoty zwykle przy pasieniu koni czy w innym odosobnieniu i bardziej chodziło tu o owe pikantności, niż o świadomy antyklerykalizm, który zasadniczo nie występował w tych okolicach. Bo anegdot antypopowskich opowiadanych w środowisku katolickim, czy też na odwrót, nie można oczywiście uważać za właściwy przejaw antyklerykalizmu, gdyż wyśmiewały one kler „cudzy”, nie swój.

Artur Sandauer pisał swego czasu: „Anegdoty pogranicza językowo-narodowego — ileż dałoby się o nich powiedzieć!”⁴⁸. Właśnie. Przytoczone teksty dużo mówią badaczom nie tylko folkloru, ale też historii północno-wschodnich Kresów II Rzeczypospolitej.

WOJCIECH SADOWSKI

Muzeum Okręgowe

Gorzów Wlkp.

RZEŻBA ŚW. ANTONIEGO OD MACIEJEWSKICH JAKO SYMBOL LOSÓW PRZESIEDLEŃCÓW ZZA BUGA

Punktem wyjścia do napisania niniejszego komunikatu stała się penetracja terenowa prowadzona w 1982 roku w poszukiwaniu obiektów etnograficznych mogących wzbogacić zbiory Muzeum Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim. Podczas wizyty złożonej rodzinie polsko-niemieckiej Józefa Maciejewskiego zamieszkałej w Chwałowicach 21, gmina Bogdaniec w województwie gorzowskim, zwróciła swoją uwagę niespotykana na tym terenie rzeźba wyobrażająca św. Antoniego. Niekiedy mówi się w takich razach o przypadkowym odkryciu lub o miłym zaskoczeniu. Zainteresowanie się statua wyzwoiliło u jej właściciela ciekawe wspomnienia, które stały się też b iskie autorowi komunikatu. W rezultacie okazało się, że Józef Maciejewski jest przybyszem ze wsi Olszanka w przedwojennym powiecie Słonim w województwie nowogrodzkim, natomiast jego żona zamieszkuje obecny ich dom bez przerwy od urodzenia i jest narodowości niemieckiej. Oboje zaś gospodarze zwrócili przy tym uwagę, że św. Antoni przywędrował za Józefem Maciejewskim z jego rodzinnych stron. Zdziwienie autora było tym większe, że w

⁴⁸ A. Sandauer, *Nieźle o Wańkowiczu*, „Nowe Książki”, 1972, nr 18, s. 2.

swoim czasie przebywał u tej rodziny, prowadząc badania dotyczące osadników z Białorusi na wsi w Gorzowskiem.

Podstawę do napisania historii rzeźby stworzył wywiad przeprowadzony z jej posiadaczem w lutym 1983 roku. Przystępując do wywiadu posiadałem już pewną orientację wyniesioną z uprzednio prowadzonych rozmów. Uzyskany w ten sposób materiał posłużył do zbudowania pytań dotyczących rzeźby, a odnoszących się zarówno do okresu międzywojennego, jak i powojennego. Nasunęło się równocześnie przypuszczenie, że warto ze zdobytym materiałem zapoznać szersze grono osób.

Dzieje figury i jej droga do wsi podgorzowskiej mogą być symbolem losów osiadłych w dolinie Noteci i Warty kresowiaków. Sama rzeźba jest ponadto swoistym ewenementem w Gorzowskiem, a refleksja nad nią jest formą gromadzenia faktów, które w przyszłości mogą posłużyć do wzbogacenia przykładów wspierających naukowe opracowanie twórczości ludowej w XIX stuleciu i do lepszego jej zrozumienia. Odkrycie to może wreszcie podbudować przygotowane wcześniej teoretyczne zasady. Na marginesie dopowiedzieć należy, że właściciel przechowuje ją, bez zamiaru odsprzedać, z powodów emocjonalnych i religijnych, a nie ze względu na zakodowane w niej wartości estetyczne. Nie zna on bowiem jej wartości kulturowej, jak też nie umie wskazać na nią jako na dzieło sztuki ludowej. Są one jak gdyby poza nim.

Rzeźba przyścienna o wysokości 88 cm przedstawia św. Antoniego Padewskiego stojącego na wprost. Wykonana została z jednego pnia drewna wydrążonego z tytuł i zaopatrzonego w ogniwo metalowe celem łatwiejszego przymocowania do ściany. Pierwotnie stała na czarnej, grubej desce z naniesionym napisem „Święty Antoni Padewski”¹. Obecnie figura spoczywa na zwykłej desce o zaokrąglonych krawędziach. Postać przestrzenna i rozbudowana, w habicie, wykazuje sztywność w dość krępej sylwecie. Szerokość w ramionach wynosi 23 cm, w łokciach 33,5 cm, a u podstawy 27 cm. Całość pokryta grubą warstwą polichromii olejnej. Głowa świętego o otaczającym ją wianuszkim włosów o nierytmicznym grubym żłobieniu jest wyprostowana i ma wzrok skierowany w dal. Osadzona ona została dość nieporadnie na grubej szyi. Duże płaszczyzny twarzy o wąskich ustach i brwiach, średnim nosie i wyrazistych oczach

¹ Autorem cytowanych poniżej wypowiedzi jest Józef Maciejewski ur. w 1924 roku w powiecie słonimskim, a obecnie zamieszkały w Chwałowicach, gm. Bogdaniec. Rozmowa dotycząca figury przeprowadzona została 25 lutego 1983 roku. Zdania informatora ujęte w cudzysłów są wiernym i cytatami spisanyymi z taśmy magnetofonowej. Nie poczyniono ingerencji ani w słownictwie, ani w składni. „Nasz święty Antoni stał kiedyś na grubej i czarnej desce. Na przodzie deski było napisane: Święty Antoni Padewski. Pisano było już w starych księgach, takimi fidrygalami różnymi. Nie było to pismo proste, ale takie jak w starych księgach”.

nadają jej wyraz spokoju, czujności, szczerości, ale też i zawziętości. Są niejako odbiciem poleszuckiej natury. Z przodu, na lewym przedramieniu, skrytym w szerokim rękawie, leży księga podtrzymywana wysunię-



tą dłonią, a na niej siedzi Dzieciątko z przerzuconą powyżej kolan tkaniną i z ułamanym ponad łokciem prawym ramieniem. Natomiast prawa ręka świętego, z widoczną spod rękawa dłonią, jest zgięta w łokciu i zastygła w bliżej nieokreślonym geście. Stereotypową symbolikę wyróżniającą św. Antoniego uzupełniają wyrzeźbione wzdłuż lewego uda i biegnące od pasa w dół różaniec. Brązowy habit osłaniający całą postać świętego jest od przodu sfaldowany wzdłużnie i rytmicznie za pomocą zdecydowanych żłobień. Modelunek płaszcza uzupełnia gładkie karczek i wysta-

jących ponad nim kaptur. Polichromia jest dość dobrze zachowana, choć miejscami zniszczona. Liczne otwory po aktywnych ciągle drewnojadach.

Rzeźba w sposób oczywisty nawiązuje stylistycznie do twórczości ludowej innych regionów Polski. Nasuwa się tym samym przypuszczenie, że wykonawcą jej mógł być artysta przybyły na teren jej powstania z Mazowsza, Podlasia lub Wileńszczyzny. Za lokalnym twórcą przemawia natomiast „poleszucki” wyraz twarzy Antoniego i dziwny kontrast między figurynką Dzieciątka Jezus a postacią świętego. Wypada tu nadmienić, że wśród ludności zamieszkującej Polesie (co wynika z badań przesiedleńców z tego terytorium osiadłych w Gorzowskiem) ludowa i samoistna rzeźba odgrywała skromną rolę. Częściej spotykało się płasko-rzeźbę zdobniczą na budynkach, przedmiotach użytkowych lub kapliczkach przydrożnych.

Tak różne cechy wyrazu artystycznego pozwalają też domniemywać, iż rzeźba może być wynikiem naśladownictwa jakiejś innej figury lub ilustracji św. Antoniego Paderewskiego czczonego na byłych kresach północno-wschodnich. Zdradza to nieporadność w jej opracowaniu. W wykonawstwie postaci obok wyczuwalnej ambicji twórcy widoczne jest jednak uproszczenie świadczące o braku umiejętności warsztatowych uwidaczniające się chociażby w statyce i prostocie. Trudno też dziś powiedzieć, czy postać świętego została zrobiona na specjalne zamówienie, o czym może świadczyć jej rozwiązanie techniczne od tyłu (wydlubanie), czy też wykonana została z wewnętrznej potrzeby twórcy, a następnie ofiarowana kościołowi.

Mimo trudności w datowaniu, na podstawie samej figury, można na mocy wywiadu czas jej powstania umieścić grubo przed 1863 rokiem. Opisywany tu kresowy wizerunek dewocyjny ma znaną z przekazu ustnego rodziny Maciejewskich długą i interesującą historię. Według świadectwa tej rodziny, statua pochodzi z klasztoru Benedyktynów w Horodyszczu koło Pińska².

Pojawienie się jej w rodzinie związane jest z dziadkiem ze strony matki Józefa Maciejewskiego, który do chwili wybuchu Powstania Styczniowego był klerykiem we wspomnianym klasztorze. Idea narodowego wyzwolenia była powodem, że pewna grupa młodzieży duchownej opuściła mury klasztorne i pospieszyła z pomocą powstańcom. Stworzyła ona w ten sposób pretekst dla władz carskich do zlikwidowania „monastynu” jako ostoi polskości. W tej sytuacji przełożeni zakonu zmuszeni zostali

² Klasztor Benedyktynów w Horodyszczu ufundowany przez Karola Kopcia powstał w XVII wieku. Zlikwidowany zaś został na mocy ukazu carskiego w 1864 roku. Por. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1882, t. III, s. 144. Przedruk fotooffsetowy z 1976.

do poproszenia swoich podopiecznych i okolicznej ludności o zabranie na pewien okres wyposażenia kościoła i klasztoru do swoich domów. Dziadek Józefa Maciejewskiego, też imieniem Józef, zdecydował się wziąć do domu rodzinnego w Skóraticzach na Polesiu ulubioną figurkę św. Antoniego Padewskiego³. Ocalenie statuy uważał za ocalenie skrawka polskości. Można zatem powiedzieć, że w omawianym wyobrażeniu świętego tkwią dwa wątki: polityczny i religijny. Car wiedział, że katolicy (a więc i Polacy) osłabiają jego władzę i dlatego w imię racji politycznej zwalczał wszelkie jego przejawy — mogły to być nawet kapliczki lub krzyże przydrożne. Po upadku Powstania niedoszedłego zakonnika wywieziono — oczywiście bez figury — na Syberię, skąd powrócił po kilku latach dzięki zbiorowej prośbie sąsiadów skierowanej do cara. Wielką rolę odegrały tu, zdaniem rodziny, wspólne i częste modły jego krewnych przed św. Antonim. Były kleryk-zesłaniec powrócił do rodzinnej miejscowości, by wkrótce dowiedzieć się, że jego posiadłość została skonfiskowana na rzecz oficera carskiego. Zabrał więc figurę i razem z rodziną osiedlił się niedaleko Bytyni na Białorusi, gdzie też wkrótce ożenił się. Zmarł w 1924 roku przekazując swego świętego w posagu zamężnej już córce, Filomenie. Nakazał przy tym, aby jej strzegła jako relikwii rodzinnej. Padł też ponoć wyraźny zakaz wydawania statuy poza rodzinę. Matka pana Józefa, Filomena z domu Kwir, przeniosła figurę do swego domu w Olszance koło Słonima, gdzie uroczystie ustawiła ją na ołtarzyku domowym, a u stóp świętego razem z mężem złożyła kwiaty z równoczesnym oddaniem rodziny w jego opiekę. W następnych latach tradycja rodzinna otaczała postać świętego coraz to nowymi „cudami” i informacjami nobilitującymi figurę. Utrwalało się przekonanie, że jest ona wyjątkowym opiekunem rodu Maciejewskich. Strzec ich miała skutecznie przed kradzieżami, pożarami i wyładowaniami atmosferycznymi, dopomagać w uzyskaniu lepszego urodzaju i skutecznie opiekować się w czasie wojny⁴. Asystowała również w uroczystościach pogrzebowych członków rodziny włącznie ze pogrzebem matki, który odbył się w Chwałowicach koło Gorzowa.

W 1947 roku figura świętego Antoniego razem z Filomeną Maciejew-

³ „Dziadek kiedyś uczył się za księdza. Był to matki ojciec. Uczył się w klasztorze w Horodyszczu. W tym czasie, w 1863 roku, wybuchło Powstanie Styczniowe. Niektórzy klerycy poszli do Powstania”.

⁴ „Figurka ta zawsze nas strzegła. My byliśmy cztery razy paleni i przez nią ocaleni. Figurka ta wyszła cało z wielu dziwnych i nie do wyjścia sytuacji, a my razem z nią. Uważamy tę figurkę za cudowną. Dzięki niej ojciec wygrał trudną sprawę w sądzie. Modliliśmy się do niej jak chcieliśmy mieć lepsze plony. Uratowała też ojca przed zabiciem jak weszli hitlerowcy oraz w 1942 roku przed wywiezieniem w głąb Rosji”.

ską przywędrowała do Chwałowic, gdzie wcześniej osiadł powracający z robót przymusowych w Niemczech jej syn Józef. Był on już w tym czasie ożeniony z Niemką — właścicielką obecnie zamieszkiwanego przez Maciejewskich dworku. Pierwszym przedmiotem, jaki nowi lokatorzy wnieśli do budynku, była statua Antoniego. Spoczęła ona na stoliku pospiesznie zamienionym na ołtarzyk. Umierająca matka pana Józefa przekazała ją synowi, prosząc o dalszą opiekę nad figurą. Józef Maciejewski podarował ją następnie swej córce zamieszkałej w Gorzowie pod warunkim, że zostanie ona zabrana z domu w Chwałowicach po jego śmierci. Decyzja ojca przyjęta została z powagą i z rozumieniem. Jak wspomina pani Herta Maciejewska, powtarzając słowa teściowej, mąż jej ocalał i odnalazł się dzięki modlitwom rodziców przed figurą św Antoniego.

Dzieje figury, jak się okazuje, nie są takie proste. Są one zagmatwane tak jak historia rodziny polskiej wywodzącej się z kresów północno-wschodnich. Znajomość jej zezwala bowiem na dotarcie do charakterystycznych cech kultury przesiedleńców z Zachodniej Białorusi, cech odróżniających ją od kultury innych regionów. Chodzi tu głównie o specyficzne porządkowanie historii, życia społecznego i świata przyrody. Przykładem może tu być nieufność do zdarzeń i ludzi, specyficzny język, swoista interpretacja religii, słabsze zdolności adaptacyjne w porównaniu z przedstawicielami rekrutującymi się z Wielkopolski, Kujaw lub Mazowsza, a nawet trwająca po dziś dzień wiara w przesady lub duchy.

Jedną z zasadniczych funkcji figury, jaką spełniała w rodzinie, było opiekuństwo. Znaczyło to, że była ona niejako wbudowana w pomyślność rodziny. Spełniała tym samym poważną rolę w wyborze określonego celu i sposobu postępowania jej członków, mimo świadomości, że jest ona często z punktu widzenia racjonalnego fałszywe. Obdarzona była zatem ważną rolę wynikającą bardziej z konieczności irracjonalnej, niż logicznej. W mniejszym przeto stopniu wędruje ona z pokolenia w pokolenie Maciejewskich jako obiekt ludowej sztuki sakralnej, a w dużo większym jako wyimaginowany i dziedziczony po przodkach talizman z wyobrażeniem świętego mogącego w cudowny sposób dopomóc współcześnie żyjącej rodzinie. Rzeźba zyskuje w ten sposób coraz większą złożoność kulturową i stale obdarowywana jest przez posiadaczy nowym zakresem funkcjonalnych możliwości. Niezmieniona wydaje się jedynie funkcja kultowa, która jest przypuszczalnie identyczna z zamiarem twórcy. Na ukształtowanie się emocjonalnego do niej stosunku rodziny Maciejewskich znaczny wpływ miały okoliczności wejścia w jej posiadanie, pozytywne odczucia patriotyczne oraz związanie się dziejów rzeźby z historią rodziny. Przekazywanie rzeźby w następne pokolenia rodziny i związane z tym opowieści są rodzajem transmisji historycznej, w której statua poprzez kumulowanie się wiadomości i doświadczeń pełni funkcję

kroniki. Święty od Maciejewskich jest symbolem jedności rodu i wszelkich zmian w nim zachodzących. Jest rodzajem nadprzyrodzonego narzędzia czyniącego życie bezpieczniejszym oraz wyzwajającym energię człowieka u poszczególnych członków rodu. W miarę wzbogacania jej poprzez pokolenia coraz to nowymi rolami, przybiera ona na sile nadprzyrodzonej, a kult jej staje się miernikiem pobożności i sprawiedliwości. Spuścizna historyczna, jaką niesie figura, ma wreszcie — przynajmniej potencjalnie — przemożny wpływ na kolejne losy rodziny i kolejne pokolenia, które w niej wystąpią. Współcześni członkowie rodziny przydali jej, jak dotąd, jeszcze jedną funkcję, funkcję estetyczną. Nie oznacza to oczywiście rezygnacji z należnego jej szacunku.

Trwałość znaczenia figury św. Antoniego w następujących pokoleniach Maciejewskich zależeć będzie od stopnia przywiązania do tradycji oraz ukształtowanych przez zmienione otoczenie odczuć historycznych, religijnych i estetycznych. Odmienne są bowiem warunki społeczno-polityczne na kresach zachodnich po 1945 roku w porównaniu z warunkami były kresów północno-wschodnich.

STEFAN ALEKSANDROWICZ

Zakład Etnografii

UMCS Lublin

NOWOROCZNE „WYMIATANIE BIEDY” W CHRZĄCHÓWKU I OKOLICACH

Pierwszy dzień nowego roku na wschód od Puław w okolicach Chrząchowa, Witowie i Chrząchówka obchodzony był w sposób szczególny. Jeszcze do połowy lat dwudziestych naszego stulecia praktykowany był niemal powszechnie zwyczaj „wymiatania biedy”, nazywany również „wymiataniem starego roku” oraz związane z nim „wynoszenie choinek”. W tamtym okresie miały one już niemal wyłącznie charakter zabawowy. Pierwotnie, jak się wydaje, te wywodzące się z obrzędu praktyki posiadały dwie funkcje: spowodowanie w nowym roku powodzenia i dostatku oraz wróżebno-mariażową.

Urodzona w 1909 roku w Chrząchowie Maria Trocka wspomina sposób obchodzenia tego święta następująco:

„Jak w wigilie się sadzało choinke, to się sadzało choinke za siestrzan. Pułapy jak to dawniej było. Ile ludzi było w domu, tyle gałązek trzeba było wziąć. Czy dzieci, czy starsi. To było takie sprawdzenie, że jak która gałązka zółknie najpierw, to mówili, że umrze niezadługo. Każdy se znaczył nitko. Każdy miał swoje. Abo paseckę jakiś. Jak się jadło wieczerze się robiło. Wiecór. Nic się nie mówiło. Taki był zwyczaj. Patrzyło się co dzień. Może to na mnie. Może to na mnie kolej. W Nowy Rok wszystkie kąty się obmiotło. Pająk obmiotło to choinko. Biedy się wyrzucało tak. Teraz to ni przyrównać. Najwięcej z dzieci to obmiatanie robili. Nic się nie mówiło. Ubrać trzeba było w papierki i postawić trzeba było. Jak był śnieg, to w śnieg. Tak ziemia, to w ziemię. taki był zwyczaj, to się robiło. Tak ktoś postanowił. Mówiły też, że która panna wyniesie najpierw, ta piersa wyjdzie za mąż. Inne podrzucały do góry. W którą stronę polecą, z tej wyglądała kawalerka. To było w nowy rok. Kawalerka nie wróżyła sobie, bo to panny były ciekawe” (zapisy z r. 1981 i 1982).

Maria Kuta, urodzona w 1896 roku w Chrzążówku, pamięta te zwyczaje, kiedy były one praktykowane przed I wojną światową.

„Choinke panny wynosiły. Która raniej wstanie, która raniej wyniesie. Jeszcze nie bardzo widno było. W którą stronę się przewróci, z tej strony przyjdzie kawaler. Takie śmieszki były. Wymiało się z chałupy stare śmiecie. Wszystko stare wyrzucić, żeby wszystko dobre było w nowym roku. Na drogę się wyrzucało śmiecie. W jakiej szmacie czy czym. Cokolewiek się wymiotło. Na żarty, na śmieszki takie. Potem miotło trzeba było poprawiać. Na trzy dni wcześniej ubierały. Jak była panna ładna, to kawalery wyrwały, a jak nie, to do drugiego roku stała. Kawaler jak wyrwał, to nich nie robił. Smyrgnął i nie. Jeszcze w Wigilie było zobaczone gdzie ta choinka ma być wsadzona. Płoty nie były takie jak teraz. Dwa kołki i dziury wiercono i za te dziury, za te kołki” (zapis z 1982 r.).

Stefania Abramek, urodzona w 1910 roku w Chrzążówku, „uprzątała wszystko ze starego roku” i wystawiała „choinke” do dwudziestego roku życia. „W Nowy Rok trzeba było wstać rano. Jak najraniej, żeby wszystko ze starego roku uprzątnąć. Na przykład miotło albo szczotko i wyrzucało się na śmietnik. Ubierało się też choinke rano. Jak najraniej. Papierami i wstążkami. Jakiś kwiatki. Wynosiło na ulice, w płot, żeby stała na Nowy Rok. Jak panna była w domu to dlatego, żeby jak najprędzej za mąż. Było też tak w Nowy Rok, że wynosili żyto. Przeważnie żyto co gospodarz za obraz założyli w Wigilie. Wynosili na pole i przekładali kamieniem w bruzdę, żeby urodzaj był” (zapis z 1982 r.).

Urodzona w 1916 roku w Chrzążówku Katarzyna Kowalska pamięta, kiedy praktykowane były te zwyczaje jeszcze na kilka lat przed

okupacją niemiecką. Wtedy było to już zjawisko bardzo sporadyczne. Sama wynosiła choinkę w okresie panieńskim.

„W nowy rok, panny które chciały wyjść, ustrajały choinkę w kwiaty i wynosiły na droge. Patrzyła oknem. Zdejmowali kawalery. Panna nieraz wylatywała i nie dawała. Z lasu na wigilie choinke się stawiło. W nowy rok ułamało się wierchołek. Sosny, nie jodłe, jak to teraz. Zamiotło się na niby, że to się Stary Rok wymiata i wynosiło za droge. Nieraz ktoś jechał saniami, to zdjął. Uciecha dla panny była, że wyjdzie za mąż. Jeśli stała, to dzieciarnia zdjęła i tak było” (zapis z 1982 r.).

Na podstawie zebranych dotychczas materiałów wnioskować można, że od czasu II wojny światowej te zwyczaje nie są na tych terenach kultywowane.

LEON SKRZYPCZAK

PTL Poznań

MATERIAŁY DO ETNOGRAFII CHOJNA NAD WARTĄ

Leon Skrzypczak urodził się w Chojnie, 31 października 1901 roku. Ojciec jego, Andrzej, rzemieślnik i przedsiębiorca budowlany, pochodził z Wronek. Ożeniwszy się z Marianną z Radziejów, osiadł w Chojnie. Leon Skrzypczak w Chojnie kończy szkołę podstawową, wówczas czteroklasową i jako czternastolenni chłopak wyjeżdża do Nadrenii, aby pomóc matce w utrzymaniu licznej rodziny. Powrócił do Polski i w roku 1919 przystąpił do Powstania Wielkopolskiego. Z wojska zwolniony został w roku 1921. Praktykował jako elew — uczeń budowlany w Poznaniu, potem razem z ojcem prowadził w Chojnie przedsiębiorstwo budowlane. Był słuchaczem uniwersytetów ludowych w Poznaniu i w Dąbkach, uczęszczał na kursy zawodowe, działał w organizacjach społecznych, reżyserował sztuki teatralne wystawiane na wsi. Żeni się z Pelagią z domu Rębacz, ma 3 córki. Wraz z ojcem dzierżawił okręg łowiecki i namiennie polował. Po powrocie z wojny w roku 1939 pracował w czasie okupacji jako stolarz we Wronkach. Po wojnie założył na nowo w Chojnie zakład budowlany. Jest dyplomowanym mistrzem murarsko-betoniarskim i posiada uprawnienia budowlane. Zniechęcony domiarami podatkowymi przenosi się do budownictwa państwowego. Pracuje na wielu stanowiskach, od kierownika budowy aż do dyrektora przedsiębiorstwa budowlanego. W roku 1962 przechodzi na emeryturę, osiada we Wronkach i zaczyna pisać.

A oto tytuły rękopiśmiennych prac L. Skrzypczaka:

1. *Puszcza nie zdradza swoich tajemnic*, 1965; 2. *Dawne dzieje Chojna nad Wartą na Tysiąclecie Państwa Polskiego*, 1966; 3. *Moje wspomnienia*, 1966; 4. *Moje wspom-*

nienia z czasów Powstania Wielkopolskiego 1918/1919, 1967; 5. *Rodzina Lisieckich*, 1967; 6. *Wojna polsko-bolszewicka*, 1968; 7. *O wielkich rzekach świata fascynujących romantycznym pięknem*, 1968; 8. *Autobiografia*, 1980; 9. *Chojno nad Wartą. Ośrodek uczasowo-wypoczynkowy w legendzie i anegdocie*, 1980; 10. *Życie w dawnym Chojnie nad Wartą*, 1981; 11. *Materiały do etnografii Chojna*, cz. I i II, 1982.

O L. Skrzypczaku dowiedziałem się w roku 1979 w czasie badań terenowych w Chojnie. Zainteresowałem się jego pisarstwem — rodzajem twórczości nieprofesjonalnej tak rzadkim w Wielkopolsce. W roku 1980 odwiedzałem pisarza i zachęcałem do utrwalenia materiałów etnograficznych. L. Skrzypczak w roku 1981 przyjeżdża z prelekcją na posiedzenie Oddziału Poznańskiego PTL, w roku 1982 zostaje członkiem PTL. Pojawiają się wówczas jego prace w całości wypełnione materiałami etnograficznymi. Podejmuje również krytykę dotychczasowych informacji etnograficznych dotyczących Chojna a zawartych w publikacjach.

Pisarstwo L. Skrzypczaka związana jest z osobowością i losami życiowymi autora — jego ogromną ciekawością świata, przekonaniem o wartości pracy, chęcią przekazania doświadczeń, pragnieniem pozostawienia śladu po sobie. L. Skrzypczak wierzy w użyteczność pisania — chce oddać w ten sposób sprawiedliwość dziadkowi wyzutemu z ojcowizny pod koniec XIX wieku, przyspieszyć budowę utwardzonej drogi do Chojna, rozślawić Chojno jako ośrodek wypoczynkowy, sprawić przyjemność i zainteresować czytelnika, zgromadzić materiały potrzebne do pracy naukowej. W jego tekstach własne obserwacje sąsiadują z informacjami uzyskanymi z książek i dokumentów historycznych, wiadomości otrzymane od babci i innych ludzi z Chojna występują obok wątków fabularnych i osobistych przemyśleń. Owo połączenie obserwacji z ocerą, otrzymanej informacji z pomysłem literackim a także dydaktyzm i bezpośredniość w zwracaniu się do czytelnika nadają niektórym ustępom prac L. Skrzypczaka charakter współczesnej literatury ludowej.

Przedstawiony tu wybór fragmentów z prac L. Skrzypczaka dotyczy Chojna w gminie Wronki w województwie piłskim, w dawnym powiecie szamotulskim. Wioski położonej na skraju Puszczy Noteckiej, na słabych glebach, oddzielonej Wartą od zamożnych terenów rolniczych na lewym jej brzegu. Wioski do niedawna trudno dostępnej a jednocześnie od końca XIX wieku intensywnie uczestniczącej w sezonowych wyjazdach do pracy w Niemczech. Na specyficzne miejsce mieszkańców tej wsi wśród sąsiednich grup ludności zwracał uwagę już O. Kolberg. Oryginalna kultura i życie społeczne Chojna, koncentracja na sprawach własnej społeczności, żywa świadomość historyczna, zachowane elementy folkloru, m. in. unikalny w skali Polski zbiór anegdot o dawnych mieszkańcach wsi, zresztą niechętnie rejestrowanych przez L. Skrzypczaka, nie zajęły należnego im miejsca w opracowaniach etnograficznych. Nie wyjaśniona jest nadal sprawa udziału osadników z Mazowsza w zasiedlaniu wioski i innych terenów Puszczy Noteckiej w XVIII wieku i kształtowaniu specyfiki kulturowej.

Moja ingerencja w teksty L. Skrzypczaka była nieznaczna. Polegała na poprawieniu w kilku miejscach ortografii oraz wprowadzeniu niektórych tytułów. Starałem się jak najrzadziej przerywać ciągłość narracji autora w wybranych do publikacji fragmentach.

Pisarstwo Leona Skrzypczaka godne jest uwagi etnografa z dwóch co, najmniej przyczyn. Ukazuje wychodzące ze wsi przez całe życie silnie z tą wsią związanego, samouka, człowieka o światopoglądzie budowanym w kontakcie z różnymi środowiskami i złożone motywy podjęcia twórczości pisarskiej. Dostarcza inte-

resujących materiałów o Chojnie, które jednocześnie posiadają cechy literatury ludowej. Materiałów tak utrwalonych, że pozwalają nam odczytać sposób myślenia i świat wartości ich autora.

Zbigniew Jasiewicz

NAZWISKA, PRZEWISKA i NAZWY TERENOWE

W XX wieku ludność Chojna już nie mazurzyła. W Chojnie przetrwało 15 rodzin osiedlonych przed wiekami Mazurów, którzy siedzieli na gospodarstwach swych przodków do XX wieku. Podaję nazwiska tych rodzin: Radziej, Szwak, Mikula, Piasek, Kajda, Rembarz, Gogolek, Książek, Terka, Kapka, Musiał, Helpa, Nowak, Szóstak, Jarysz¹.

Każdy z mieszkańców miał jakieś przezwisko. Przewiska te często pochodziły od imienia i tak, jeżeli komu było na imię Antoni, wołano na niego Jajnt. Jeżeli mu było Franciszek, wołano na niego Fraś. A jeżeli Andrzej, wołano Jędroch. Ale były w wiosce i inne przewiska, jak Jeleń, Koza, Siwa, Górka, Kapturzik, Gorący, Gropa, Porcków Walek, Cicia, Rybak. Ja znałem osobiście tych ludzi, którzy te przewiska nosili, ale już wszyscy pomarli a z nimi i przewiska.

W Chojnie można się doszukać 120 nazw miejscowych różnych odcinków polnych, leśnych, wodnych i gór. Ja niestety doszukałem się już tylko około 70. Reszta to jakieś małe odcinki pól, lasów, wód, gór i dróg. Ale gdyby sobie zadać trochę trudu, to i te odcinki dałoby się odnaleźć. Podaję nazwy tych odcinków:

W wiosce: Zdrojek, Piaski, Gumna, Kozi Rynek, Waliszewo, Cegielnia, Leśniczówka — dawny dwór, Leśnictwo Pustelnia, Prom, Szkoła Polska, Przedszkole, Kościół, Dom Nauczyciela, Cmentarz, Cmentarz Niemiecki, Grób Żołnierzy Francuskich z 1812 roku;

Polne: Chojno M.yn, Smugi, Grund, Dębik, Radziszewo, Suche Lasy, Doły, Niedźwiadek, Kiesz, Malinie, Butko Lehmana, Butko Wodne, Butko czyli Błotko Zielone, Małe Błota, Duże Błota, Witoldowo, Kępiste, Bielawy, Bonuwnik, Czarnoszyna, Radziszewiec, Łęk, Ochodza, Ochodza Folwark, Cmentarzysko Łużyckie;

Wodne: Jezioro Chojęńskie, Jezioro Radziszewskie, Jezioro Głuchowskie, Warta, Struga Młyńska, Zimna Woda, Stawisko, Przelazek, Kocioł, Kuchownica, Struga Czarnoszyna, Strumyk;

Leśne: Ćmachowskie Lasy, Olszyce, Piaskowe Góry, Okrągły Dół, Stara Studnia, Bagno;

¹ Nie znane są dokumenty potwierdzające osiedlenie ludności mazurskiej w Chojnie. Nie przeprowadzono również dotąd analizy nazwisk znanych z Chojna i innych terenów Puszczy Noteckiej oraz ludności chłopskiej z Mazowsza z XVIII wieku (Z.J.)

Góry: Góra Pustelnia, Góra Kalwaria, Łysa Góra, Szubienica, Góra Mulita, Zagórze, Kaczmarska Góra.

Życie w dawnym Chojnie nad Wartą, 1981, s. 42 - 44.

PRZYWILEJ ŁOWIENIA RYB W WARCIE

Gmina miała przywilej, na podstawie serwitutu nadanego jeszcze przez księcia Sapiechę², łowienia ryb w Warcie, każdy w miejscu graniczenia jego roli z rzeką, na wspólnej długości około 6 kilometrów. Było to dużym dobrodziejstwem dla nielicznej jeszcze ludności Chojna, bo gdy inne źródła utrzymania się wyczerpały, to w rzece kilka ryb na obiad zawsze można było złowić, nawet przy pomocy wędki. To też każdy mieszkaniec wioski był myśliwym, rybakiem i rolnikiem.

Przywilej łowienia ryb w Warcie dopiero po roku 1900 został przez pewnego sołtysa, niedawno osiadłego w Chojnie, bez zgody Rady Gminnej, odstąpiony państwu niemieckiemu. Mieszkańcy Chojna tej krzywdy nigdy nie mogli temu człowiekowi przebaczyć i przy każdej okazji mu to wypominali...

Pamiętam ludzi bardzo starych, którzy się rodzili w pierwszej połowie XIX wieku i dzisiaj liczyliby sobie około 150 lat. Jednym z nich był Jan Książek, przodek wszystkich Książków, którzy jeszcze dzisiaj mieszkają w Chojnie. Zagroda jego to zabudowanie, gdzie obok Marciniaka mieszkał ostatnio Sylwester Radziej. ... starego Książka spotykałem latem prawie codziennie, gdy siedział nad Wartą z wędką w miejscu, w którym jego ogród przylegał do rzeki, gdzie dawniej na podstawie serwitutu miał prawo łowić ryby. Ale czasy się zmieniły i od czasu zaprzeczenia prawa łowienia ryb na Warcie przez wspomnianego sołtysa, Niemcy ścigali tych, którzy się dopuszczali takiego przestępstwa. Toteż Książek miał z tego tytułu bardzo wiele nieprzyjemności, jak sam o tym opowiadał.

— Siedzę sobie pewnego razu nad rzeką a ryba ładnie bierze, aż tu nagle z krzaka wyłazi jakiś oprawca i mówi: Guntach Herr Książek, drei Mark zu bezahlen. — Pytam — Co mówisz? A on wciąż to samo. — Herr Książek, drei Mark zu bezahlen. — Ja pieniędzy nie miałem, więc coś tam w książce zapisał i sobie poszedł. Ale po pewnym czasie przyszło jakieś urzędowe pismo. Co to może znaczyć? Czytam! Moja czytała! Dał do czytania a tam stało jak byk napisane. — Herr Książek,

² Autor potwierdza, że wiedza o mazurskim pochodzeniu i osiedleniu przez ks. Piotra Sapiechę przetrwała w Chojnie przekazywana z pokolenia w pokolenie i nie została wniesiona z zewnątrz. Podkreśla również więź Chojna, m. in. przez zawierane małżeństwa, z innymi „mazurskimi” wioskami w Puszczy (Z. J.)

drei Mark zu bezahlen. — Za co? Przecież to była moja woda i ja miałem prawo łowić w niej ryby!

Dawne dzieje Chojna nad Wartą na Tysiąclecie Państwa Polskiego, 1966, s. 40, 53 - 54, 56 - 57.

WYJAZDY NA PRACĘ W GŁĄB NIEMIEC I SKUTKI DLA CHOJNA

Dla ludności pochodzenia mazurskiego w Chojnie, która od wielu lat wegetowała i bez odrobiny nadziei patrzyła w czarną przyszłość, zbliżały się szybkimi krokami lepsze dni. Bo czasy po zakończeniu wojny niemiecko-francuskiej z lat 1870 - 71 były nie tylko dla Niemców ale także dla mieszkańców Chojna czasem przełomowym...

Wówczas powstało wielkie zapotrzebowanie na ludzi do pracy. W tym czasie dla mieszkańców Chojna, którzy do tego czasu tworzyli zwartą i zamkniętą społeczność, nie wędrując poza granice swej wioski i nie dopuszczając do wsi obcego elementu, otworzyła się nowa era. Z przeludnionej wioski wszyscy młodzi ludzie obojga płci, a także nieco starsi, którzy posiadali własną zagrodę i kawał roli uprawnej, zostawiali zagrodę i rolę do uprawy rodzinie i wszyscy wyjeżdżali na pracę w głąb Niemiec. Bo każdy był potrzebny, od silnego mężczyzny do słabej dziewczyny. Szczególnie poszukiwani byli rzemieślnicy, którzy byli dobrze opłacani. Pracy było do wyboru i jeżeli pracodawca był zbyt wymagający albo obniżał zarobki, rzucali pracę i szli do innego pracodawcy, gdzie byli mile widziani. Dla orientacji podam, że rzemieślnik zarabiał dziennie tyle, że mógł kupić 50 kg zboża.

Człowiek wyjeżdżający na pracę w głąb Niemiec po przepracowaniu przykładowo trzech lat, wracał z zaoszczędzonymi pieniędzmi do rodzinnej wioski i na działce otrzymanej od rodziny lub kupionej, budował sobie domek jednorodzinny, parterowy z cegły, pokryty czerwoną dachówką.

Kobiety znajdowały pracę w rolnictwie i szkółkarstwie a także w przemyśle cukrowniczym, bo usługi były opanowane przez Niemki i Serbo-Łużyczanki, które jako dobrze mówiące po niemiecku robiły w wielkich miastach Niemiec furorę jako kelnerki, bufetowe, fryzjerki.

Ludzie wyjeżdżający do pracy w głąb Niemiec przywozili do Chojna nie tylko pieniądze, ale także nową kulturę i nowy zapal do życia. Ludzie nabyli w Niemczech lepsze maniery, zaczęli się lepiej bawić i lepiej ubierać. Młody mężczyzna przyjeżdżał w nowym, modnym, dobrze skrojonym granatowym ubraniu. Dziewczyny zaczęły się także modnie ubierać w białe i różowe bluzki i plisowane, granatowe spódniczki trochę poniżej kolan i modne półbuciki. To wszystko starali sobie przy-

swoić pozostali młodzi mieszkańcy wioski. Dzięki wyjeżdżaniu na prace w głąb Niemiec Chojno z wioski drewnianej, krytej strzechą, stało się znacznie wcześniej od innych wiosek z sąsiedztwa, położonych na dobrych glebach, wioską murowaną, krytą dachówką i wioską kulturalną...

Ale nie tylko pieniądze i kulturę przywozili ludzie wyjeżdżający na prace do swej wioski rodzinnej. Młody człowiek po pewnym czasie pobytu w Niemczech, wracając do stron rodzinnych, przywoził z sobą młodą kobietę, którą tam w Niemczech pojął za żonę. A młoda dziewczyna wracając do stron rodzinnych przywoziła obcego człowieka, którego pojęła za męża. I chociaż rodzice nie byli z tego zadowoleni, to jednak antagonizmów w tych rodzinach nie można było zauważyć. Chociaż ten obcy mężczyzna pozostał w rodzinie i wiosce na zawsze obcym. Tych kobiet, które przywoziły sobie mężów z Niemiec, było w Chojnie bardzo dużo. Potomkowie kilku tych kobiet odegrali w życiu ważne role ale dzisiaj w Chojnie tych nazwisk już się nie spotyka.

W tym czasie zamknięta społeczność Chojna pękła i w drodze zawierania małżeństw poza granicami wioski do Chojna napłynęło dużo obcej i świeżej krwi. A czas był najwyższy, że to nastąpiło, bo skutki życia i zawierania małżeństw w tak małej, zamkniętej społeczności, dały się już w kilku rodzinach mocno zauważyć. W niektórych rodzinach potomstwo przychodziło na świat karłowate i wcześniej umierało. W innych rodzinach potomstwo było niemrawe, bez chęci do życia. A w jednej dość licznej rodzinie wszyscy mówili w bardzo zwolniony sposób. Na takich degeneratów Mazurowie mówili — Zyje Maćko ciele, zyje, ale nie becý³.

Wielu wyjeżdżających na prace tam sobie brało żony, oczywiście z Wielkopolski, bo innych Polek tam nie było i po pewnym czasie osiedlało się w Niemczech na stałe. Dlaczego to robili? Bo tam znaleźli lepsze warunki bytu. A także dlatego, że obcemu mężczyźnie, który przybył do Chojna, ciężko było żyć, a obca kobieta, która przyszła do Chojna, w ogóle nie miała racji bytu. I te obce kobiety namówiły swych mężów do porzucenia swej wioski rodzinnej i osiedlenia się nad Renem.

Materiały do etnografii Chojna, 1982, s. 46 - 49.

JAK SIĘ ODŻYWIANO

Dla orientacji podaję krótki jadłospis.

Śniadanie zawsze składało się z zupy mlecznej lub polewki z siadłego mleka. Do tego gotowane kartofle w mundurkach, które każdy mu-

³ Powiedzenie to było używane przez babcię autora i od niej przyjęte (Z. J.)

siał sobie obrać i wkroić do zupy. W okresie zimowym, gdy nie było mleka bo krowy były zacielone, gotowano polewkę z kapuścianki, do tego kartofle tarte. Dlatego w każdym gospodarstwie kiszono dwie beczki kapusty i mówiono o nich, że to są nasze dojne krowy na zimę. Do jednej z tych beczek wkładano kilka małych główek kapusty modrej, żeby kapuścianka nabrała koloru różowego i miała bardziej apetyczny wygląd. Dla odmiany gotowano zupę z tartego maku, do tego kartofle.

Obiad składał się z zupy fasolowej lub grochówki nagotowanej z sztuką mięsa, a gdy nie było mięsa maszczono smażoną, wędzoną słoniną. Dla odmiany gotowano zupę kartoflaną, bardzo zawiesistą, maszczoną smażoną słoniną, którą nazywano *ślepe ryby*. Do każdego obiadu była gotowana kapusta. Gotowano także dużo ryb, a szczególnie zupę rybną, do tego kartofle. Pieczone jadało na wielkie święta lub gdy było świniobicie, wówczas jadłospis został urozmaicony. Bo bardzo często gotowano z płuc, wątroby, serca i nerek zupę, którą nazywano *kwaśne*. Do tej zupy wkładano suszony owoc śliwki i gruszek a gdy można było do tego dodać jeszcze świeżej krwi, była to wówczas czernina, bardzo chętnie jadana.

Kolacja znów z zupy mlecznej lub polewki z siadłego mleka albo kapuścianki, do każdej z tych zup kartofle w mundurkach.

Jadano także dużo grzybów, latem świeżych, zimą suszonych. Jadano także dużo sera w formie twarogu, do tego kartofle w mundurkach. Chleb jadano tylko na wielkie święta. Sam wypiek chleba był w rodzinie swego rodzaju uroczystością, na którą bardzo cieszyły się dzieci, bo każde z nich dostało jeszcze gorącą bułkę wielkości rozwartej dłoni. Bułki te nadziewano skwarkami słoniny lub też dojrzałym owocem: wiśniami lub śliwkami.

W miejsce chleba Mazurowie jadali dużo sera suszonego. Było to rozwijanie bez precedensu, bardzo praktyczne i dziś już nie stosowane. Ser urabiano w misce, z dodaniem soli i nasion koperku lub kminku, formowano gomółki, które nazywali *kaskami*, układali na deszczólkach i suszono na słońcu. Gdy ktoś udawał się do pracy na polu daleko oddalonym od domu, zabierał w miejsce chleba kilka gomółek sera. Tak samo, gdy udawał się w dalszą podróż do oddalonego miasta.

Materiały do etnografii Chojna, 1982, s. 43 - 45.

WESELE

W początkach XX wieku, które ja już dobrze pamiętam, takie weseła, na których jako chłopiec byłem wraz z rodzicami, trwały już jednak 2 dni i z powodu braku pomieszczenia zapraszano na nie tylko do 100

osób. Obrzęd weselny nie odbiegał wiele formą od ogólnie stosowanej w okolicy. Najwyżej tym, że kiedy tańce odbywały się na salce publicznej wydzierżawionej na czas trwania wesela, na salkę oprócz gości weselnych szła większość młodych mieszkańców wioski oglądać, ale także się bawić, tańczyć. Z tą tylko różnicą, że goście weselni poroziadali się przy stołach suto zastawionych butelkami z winem, piwem i wódką a także od czasu do czasu różnymi zakąskami, które po chwili usuwano ze względu na pył, który panował na sali. A goście nieproszeni musieli stać w pewnej części sali. Gdy obcych było za dużo i przy tańcu panował za duży tłok, regulowano to w ten sposób, że od czasu do czasu drużba ogłaszał. — Teraz tylko tańczą goście weselni. — Ale bardzo często zdarzało się, że kawalerowie spośród gości weselnych prosili do tańca panny, które nie były gośćmi weselnymi, gdy tańczyć mieli tylko goście weselni.

Ten obyczaj jest właściwy tylko dla okolic zamieszkałych przez ludność pochodzenia mazurskiego i gdzie indziej nie spotykany⁴.

Takie wesele na salce odbywało się z wielkim szumem wśród ustawicznego pokrzykiwania. — Ho wesele, ho nasze, hu ha! — A najbardziej pokrzykiwały panny i kobiety zamężne.

Jedzono bardzo dużo różnego rodzaju mięsa i kielbasy i pito bardzo dużo wódki, bo była bardzo tania.

O weselu mojej ciotki Kubackiej opowiadano bardzo długo, bo było to pierwsze wesele, które odbywało się na nowo pobudowanej salce do tańca w Chojnie, która do dzisiaj istnieje jako salka parafialna. Pan młody, który pochodził z okolic Wronek, zamówił na wesele orkiestrę dętą, w Chojnie nie znaną. Gdy cały orszak weselny z domu weselnego udawał się na salkę i wkraczał do wioski a orkiestra zagrała jakiegoś marsza, to wszystkie psy w wiosce pozrywały się z łańcuchów i uciekły do puszczy. Przypuszczały widocznie, że nastąpił koniec świata.

Bardzo ciekawe było pożegnanie gości weselnych, gdy wesele dobiegało końca. Gdy po dwóch dniach trwania wesela goście weselni zaczęli się przygotowywać do odjazdu, wszyscy weselnicy wyszli z domu na podwórze aby ich pożegnać. Parobcy przyjechali po swych rodziców powózkami, wtedy przystępywali do akcji drużbowie, tacy pijani, że

⁴ Autor chętnie interpretuje ten i niektóre inne zwyczaje oraz uznane za interesujące pozostałe przejawy kultury jako związane z mazurskim pochodzeniem mieszkańców wioski. Nie spotkał ich bowiem we wsiach sąsiadujących z Chojnem, w których nie było ludności pochodzenia mazurskiego. Sprawy wniesionych przez osadników mazurskich elementów kulturowych nie zostały jednak dotąd wyjaśnione. Prawo nieproszonych gości do obserwacji wesela i uczestniczenia w określonym zakresie w zabawie weselnej znane było również na innych terenach zachodniej i północnej Wielkopolski (Z. J.)

ledwo trzymali się na nogach. Powyciągali z ukrycia długie, cienkie żerdzie, do których na cienkim końcu przywiązany był mały snopeczek słomy. Te żerdzie ze słomą nazywali półmiotłami i tymi półmiotłami wypędzali wyjeżdżających z zagrody. Te półmiotła maczali w bajorach albo udawali że maczają, ażeby odjeżdżającemu napędzić większego strachu. Odjeżdżający często biegiem pędzili do swej powózki i jak strzala wyskakiwali z zagrody. Było to bardziej zabawne jak całe wesele, bo jak taki pijany drużba zamachnął się tym półmiotłem, to za każdym razem się przewrócił w błoto, więc obaj wyglądali jak nieboże stworzenia. Odjeżdżających drużbowie żegnali takimi epitetami. — Wyglodniałe psy, przyjechaliście tutaj nam wszystko wyżyć i wszystką wódkę wypić, teraz w domu przez cały miesiąc nie będziecie potrzebowali jeść i jeszcze dłużej byście zostali, ale my wam damy na zapęd ⁵.

Życie w dawnym Chojnie nad Wartą, 1981, s. 52 - 55.

POGRZEB

Jedną z tych praktyk, które przetrwały aż do XX wieku, było urządzenie pustych nocy. Gdy który z mieszkańców wioski zmarł, wówczas wieczorem schodzili się mieszkańcy wioski, przede wszystkim z sąsiedztwa, w domu żaloby i do późnej nocy odprawiali modły nad zmarłym. Odmawiano różaniec, litanię. A na zakończenie modłów, po północy, częstowano uczestników skromną kolacją. Sam jeszcze brałem udział, będąc chłopcem, w kilku takich pustych nocach.

Drugim takim chwałebnym obyczajem, przywiezionym z Mazowsza, było odprowadzenie zmarłego do granicy wioski przez wszystkich mieszkańców wioski i pożegnanie ⁶. Ten obyczaj przetrwał aż do 1918 roku. Do tego czasu zmarłych z Chojna składano na wieczny odpoczynek na cmentarzu w Biezdrowie. Bo tam była parafia i tam był cmentarz.

Kondukt żałobny, któremu towarzyszyła prawie cała ludność wioski, udawał się do kapliczki przydrożnej w pobliżu promu na Warcie na mo-

⁵ Zwyczaj wypędzania gości weselnych nie było dotąd notowany w materiałach etnograficznych z Wielkopolski. Moje badania potwierdziły występowanie tego elementu obrzędowości weselnej w Chojnie i okolicznych wsiach puszczańskich na początku XX wieku. Nie wyjaśniona jest dotąd geneza zwyczaju i jego związek z określoną grupą mieszkańców Puszczy (Z. J.)

⁶ I ten zwyczaj, choć nie znany w sąsiadujących z Chojnem wioskach, spotykany jest również na innych terenach Wielkopolski. Występował w niektórych wsiach nie posiadających swoich cmentarzy (Z. J.)

jej byłej posesji, gdzie obecnie dom nauczyciela. Przy kapliczce żegnając zmarłego chwalono jego cnoty i zalety, bo każdy miał prawo coś powiedzieć. Ale proszono często o wygłoszenie przemówienia dobrego mówcę „Kelnera” Nowaka, który barwnie potrafił podkreślić zasługi człowieka, który na to zasługiwał. Ale w większości wypadków przemawiał ktoś z bliskiej rodziny.

Potem odprawiano modły. Następnie rozdzielano pomiędzy odprowadzających, a szczególnie ludzi biednych i dzieci, duże kromki chleba grubo smarowanego masłem, a jeżeli zmarły był za życia zamożnym gospodarzem, kromki były obłożone wędliną.

Na koniec obrzędu święcono cały kondukt i trumnę święconą wodą. Potem tłuczono naczynie od święconej wody a także półmisek od chleba o cokół kapliczki i kondukt ruszał jeszcze 100 metrów dalej do promu. Większość mieszkańców wioski rozchodziła się do swych domów już od kapliczki a reszta dopiero, gdy prom odbił od brzegu. A tylko ścisły kondukt pogrzebowy, najbliższa rodzina i krewni, odprowadzali zmarłego aż na cmentarz w Biezdrowie, 11 kilometrów.

Życie w dawnym Chojnie nad Wartą, 1981, s. 49 - 51.

CIOTY I DUCHY

Było to wówczas jeszcze życie jak w bajce, które mieszkańcy wioski spędzali na polowaniu i łowieniu ryb tyle tylko, że wśród duchów, upiórów i ciotów, których było więcej, jak samych mieszkańców, chociaż nikomu wielkiej krzywdy nie czyniły. Ale zdarzyło się kilka przykrych wypadków, co było powodem, że strach przed upiorami i ciotami był wśród mieszkańców wioski wprost zabobonny. I po zapadnięciu zmroku ludzie już z chat nie wychodzili i biada śmiałkowi, który to uczynił, zaraz cioty rzucały się na niego.

Pewnego razu dwóch mieszkańców wioski, którzy mieszkali na zachodnim końcu wioski a pracowali jako fornale w majątku, wstało wcześniej rano i z latarnią udało się do majątku aby odpaść konie. Gdy wracali z powrotem i przechodzili obok wysokieje topoli, która rosła na miedzy pomiędzy Urbanm a Kęsymb, od strony stodoły zauważyli, że na wierzchołku stodoły cioty odprawiają swój sabat i jeden do drugiego mówi. — Widzisz je! — W tym momenci jedna z ciotów ciężarem swego ciała uderzyła w latarnię, którą roztrzaskała, a na nich samych rzuciła taki strach, że upadli na ziemię i przez kilka godzin do białego dnia szli po kolanach do swoich domów oddalonych o 100 metrów.

Innym razem dwaj myśliwi, Radziej i Kopka, wracali z polowania na zasiadkę o północy z Małych Błot. Gdy przecechodzilij przez Łysą Górę, przeleciało nad nimi stado ciotów na miotłach. Jeden z nich, Kopka, ściągnął z ramienia jednorurkę i wypalił za ciotami. Wtedy stało się istne piekło. Cioty zawróciły i zaczęły tłuc miotłami, że mieli wrażenie, jakby ich gęsi tłukły skrzydłami.

Pewnego znów razu, podczas nocnego wypasu koni na łąkach koło Czarnoszyny, parobcy siedzący przy ognisku zupełnie wyraźnie słyszeli, że w strumyku kąpie się całe stado ciotów, bo nawet było słyhać i kwik, ale nie mieli odwagi, żeby zobaczyć, co się tam wyprawia. Tylko się głowili nad tym, że te cioty, które sobie wyobrażali jako istoty bardzo brudne, są tak dbałe o siebie, że się nawet kąpią. Gdy się rozwidniało i ostrożnie podeszli do strumyka okazało się, że dwa konie, które miały przednie nogi powiązane tak się poplątały, gdy przyszły do wodopoju, że wpadły do strumyka i się potopiły.

Zabobonny lęk przed upiorami i ciotami miał też i dodatnią stronę mianowicie, że dziewczyny nie wychodziły wieczorami samotnie do koleżanek i dziecko nieślubne było w wiosce rzadkim wypadkiem...

Po opisanu tych kilku bajek o ciotach zasłyszanych od mojej babci należy stwierdzić, że dawniejsi mieszkańcy Chojna mieli wyobraźnię bardzo bujną, co było powodem różnych anegdotek opowiadanych o nich.

Jeszcze jedna anegdotka o duchach. Przewoźnikiem na Warcie był potomek osiedlonych w Chojnie Mazurów, Helpa. Pewnej nocy ktoś długo krzyczał po drugiej stronie Warty. — Hop! Hop! — Gdy łodzią przybił do drugiego przegu nikt na niego nie czekał tylko łódź mocno zachybotała, jak gdyby ktoś do niej wsiadł. Po chwili czekania wracał z powrotem. Gdy przybił do brzegu łódź znów zachybotała, jak gdyby ktoś z niej wysiadł. Na pewno jak ów legendarny przewoźnik na rzece Styks, Charon, przewiózł przez rzekę jakiego ducha.

Dawne dzieje Chojna nad Wartą na Tysiąclecie Państwa Polskiego, 1966, s. 42 - 45.

ROBACZYCA

Pewnego razu trzech Mazurów z Chojna poszło oglądać, jak porosła trawa na łące i jeden z nich zauważył, że w pewnym miejscu trawa jest wyżarta i mówi. — Główniejcie jeno kumy, jakaś robacyca wyżruła cały kawał łąki i tutaj w trawie leży. — Gdy się zbliżyli, zauważyli coś ksywego, zagiętego z ogonem, jak żmija leży w trawie. Więc kijami, którymi się podpierali, zaczęli bić robacycę, ażeby zamęczyć. Ale robacyca nie dała się zamęczyć, podskakiwała do nich i podskakiwała, a oni bili

i bili. Im bardziej bili, tym bardziej podskakiwała. W pewnym momencie skoczyła jednemu z nich na kark a drugi, który był w pobliżu, ażeby ratować kuma, złapał robacycę za ogon, ażeby ściągnąć z karku kuma i pociągnął tak mocno, że kumowi odleciał łeb. Gdy zobaczyli, że robacyca użryła kumowi łeb, rzucili się w popłochu z ksykim do uciecki i biegli w stronę wioski jak furie, oglądając się na boki, czy robacyca ich nie dogania. Od tego czasu nie chodzili na łąki.

Ale tylko jeden z nich dobiegł do wioski, bo drugiego dogoniła i zazała. Gdy wpadł do chaty, nie mógł wymówić ani słowa. Dopiero po długiej chwili przemówił. — By ześ ty widziała Maryna, jak robacyca zuciła się na nas, taka duża jak byk a ślipia miała jak satun, a jakie duże zębiska a na łbie miała takie zgające. By ześ ty widziała jak wysoko skakała, jak chata. Jajntowi zaraz łeb użryła a Frasia zazała blisko wsi. Ale jo się nie dołem, bo jo sedłem jak bana. — To ty chłepku jesteś hyrny hrycek — mówi Maryna.

Tą robacycą był zwykły sierp, który ktoś z ludności autochtonicznej zapomniał zabrać a którego świeżo osiadli w Chojnie jeszcze nie znali.

Chojno nad Wartą. Ośrodek czasowo-wypoczynkowy w legendzie i anegdocie, 1980, s. 28 - 29.

BYSIU

Osiedli w Chojnie Mazurzy swoje nowo pobudowane chaty kryli trzcina lub słomą. W słomie po wymłóceniu zawsze pozostaje pewna ilość ziarna, które wiosną, gdy słońce przygrzeje, skielkuje i dach się zazieleni jak łąka.

Jeden z Chojanów postanowił tę łąkę na dachu wykorzystać. Miał w chlewiku ładnego bysia i z rodziną uradzili, że bysia należy wciągnąć na dach chaty i ładnie sobie podeżre. Założyli bysiowi linkę na szyi i przerzucili przez dach chaty i gdy jedni bysia popychali, drudzy z drugiej strony chaty za linkę ciągnęli. Gdy bysia podciągnęli pod sam dach, bysiu wyciągnął długi jęzor, wtedy jeden z członków rodziny mówi. — O jus ni może docekać as go wciągniemy, taki ma apetyt aż jęzor wyciągnął. — Gdy bysia wciągnęli na dach, bysiu stracił apetyt więc mu zrywali tę oziminę, podtyka i pod pysk i się prosili. — No bysiu, no bysiu, taki miałeś apetyt, aż jęzor wyciągałeś a teraz nie chcesz żreć. — A bysiu się udusił.

Chojno nad Wartą. Ośrodek czasowo-wypoczynkowy w legendzie i anegdocie, 1980, s. 25.

PUSTELNIK

Na górze Pustelni żył przed wielu latami w ziemiance nakrytej chru-
stem i mchem pustelnik. Stąd nazwa leśnictwa. Nikt nie wie, kim on był
i za jakie winy pokutował chodząc po kolanach do odległego o kilkanaś-
cie kilometrów Lubasza pod Czarnkowem, do kościoła na odpust. Droga
jego wiodła grzbietem wyżyny, na której wznosi się góra Pustelnia, aż
w pobliże Lubasza.

Pustelnik żywił się rybą, którą każdego dnia schodził złowić do po-
bliskiego jeziora o nazwie Kuchówiec. Ale pewnego dnia zdarzyło się,
że żadnej ryby nie złowił i wtedy rzucił na jezioro straszną klątwę,
ażeby znikło z powierzchni ziemi. I od tego czasu coraz bardziej zarasta
różnymi wodorostami i trawą i prawdopodobnie w dalekiej przyszłości
zupełnie przestanie istnieć. Straszna musiała być klątwa starego pustel-
nika, tak straszna, jak straszne być musi przekleństwo ludzi umierają-
cych z głodu na naszej ziemi, gdy tymczasem wiele artykułów żywno-
ściowych się rozmyślnie niszczy. I wielu stworzyło sobie istny raj na
naszej ziemi.

Opowiadała mi moja babcia, że jej prababcia osobiście widziała pu-
stelnika, który mieszkał w ziemiance na tej górze. Mieszkańcy wioski
zbierając grzyby w lesie celowo zachodzili na górę, ażeby zaglądnąć do
ziemianki pustelnika ale on stronił od ludzi i w ogóle z nimi nie rozma-
wiał, tylko dawał znak ręką, żeby sobie poszli. Był to mężczyzna wyso-
kiego wzrostu, o szlachetnym wyrazie twarzy. Może jaki żołnierz po-
wstaniec, który nie mógł przeboleć ciężkiej doli uciemnionej Ojczyzny.
A może kochana kobieta zraniła mu serce, które przyszedł do tej pu-
stelni ukoić. Któż to może wiedzieć!

*Dawne dzieje Chojna nad Wartą na Tysiąclecie Państwa Polskiego, 1966, s. 103 -
- 105.*

LEHMAN

Lehman, żona z rodziny pochodzenia mazurskiego. Lehman to Polak
ale to niemieckie nazwisko mniej tego człowieka szpeciło jak jego cha-
rakter i sposób postępowania. Był to zawadiaka bardzo niezgodny, w do-
datku sadysta, który dręczył nie tylko swoje zwierzęta domowe ale
i swoich domowników. Ze wszystkim swoimi sąsiadami żył w niezgo-
dzie. Nawet ze Stefaniakową, kobietą bardzo kłótniwą, o której napiszę
w dalszej części opowiadania.

Lehman był chłopem i kołodziejem, to też do karczmy zawsze chodził z toporkiem lub młotkiem. Gdy z kim rozmawiał, szczególnie gdy popił, to nie tylko sam się opanskał, ale także swego rozmówcę. To też nikt z nim nie chciał rozmawiać i przez to stawał się jego wrogiem. Jego sąsiad ukośnie przez drogę, który prowadził zakład masarski, któremu Lehman przez wiele lat mocno nadokuczał, gdy umierał w średnim wieku powiedział, że musi umrzeć młodo tylko dlatego, że nie może żyć w sąsiedztwie ani zabić tego wstrętnego, obrzydliwego sąsiada. A był to człowiek potężny jak wieża.

Pewnej niedzieli żona i córka Lehmana wybierały się na odpust do Biedrowa, oddalonego 11 kilometrów i żona mówi do męża. — Tutaj w garnku, na kotlinie, gotuje się mięso z królika, gdy będzie miękkie, to najedz się a na nas nie czekaj, bo my wrócimy pod wieczór. — Gdy Lehman jadł mięso z królika i kotu rzucał kości do ogryzienia stwierdził, że tego mięsa wcale nie jest tak dużo, więc postanowił zjeść wszystko a kobietom ugotować kota. Gdy kobiety wróciły z odpustu i jadły mięso a kości rzucały pod stół dla kota, bardzo się dziwiły, że mimo kilkakrotnego wołania, kot nie przychodził. Gdy to wołanie kota nie miało końca Lehman się zdenerwował i mówi. — Głupie baby, zżarły żeście kota, a teraz wołacie. — Wówczas obie wybiegły na podwórze wymiotować, bo wówczas kotów jeszcze się nie jadło.

Lehman miał konia i krowę. Gdy koń nie wyjadł nędznego obroku, to bił konia dużą kopyścią do mieszania obroku a krowa, która stała zaraz obok, za każdym uderzeniem mrużyła oczy i Lehman to zauważał, więc z kolei bił krowę, krzycząc. — Ja ci na niego pomrugam, żeby on nie żarł. — Krowę tak okropnie zbił, że jej pozbijał kości biodrowe. Pamiętam doskonale tę krowę, jak kilka lat chodziła taka oszpecona bez tych kości biodrowych na pastwisko.

Chojno nad Wartą. Ośrodek czasowo-wypoczynkowy w legendzie i anegdocie, 1980, s. 43 - 45.

STEFANIAKOWA

Stefaniakowa była kobietą bardzo kłótniwą, toteż wszystkie kobiety bardzo jej się bały, a nawet mężczyźni schodzili jej z drogi. Jedynie mgr Stryczyński senior, właściciel apteki we Wronkach, bardzo ją poważał. I gdy umiała, to powiedział. — Dopóki Stefaniakowa żyła, to interes jeszcze jako tako szedł. Ale teraz ludzie mało chorują i chyba będzie trzeba aptekę zamknąć. — Ale chorą to ona znów tak bardzo nie była, bo miałem okazję się o tym naocznie przekonać.

Był piękny ciepły dzień sierpniowy, kąpałem się z kilkoma chłopakami, rówieśnikami w Warcie, w pobliżu miejsca, gdzie na ostrodze wysuniętej około 10 metrów w wodę rzeki prała brudy Stefaniakowa. Z prądem rzeki płynęła duża barka⁷ obładowana zbożem. Tych barek w czasach niewoli płynęło kilka codziennie wywożąc z Poznańskiego zboże w głąb Niemiec. Na barce siedział człowiek w średnim wieku i odpoczywał.

Gdy barka zrównała się tym miejscem, gdzie ów człowiek siedział ze Stefaniakową, człowiek ten odezwał się do Stefaniakowej w języku polskim. — Kobietko, kłóć się. — Stefaniakowa wyprostowała się i po chwili mówi. — Panie, o co my się mamy kłócić. Przecież się wcale nie znamy. — Wtedy człowiek z barki mówi. — Ty głupia babo, nie wiesz, o co mamy się kłócić! — Barka się już oddaliła i Stefaniakowa, chcąc mu dać dosadną odpowiedź, zerwała się i szybko pobiegła do następnej ostrogi, oddalonej około 80 metrów i mówi. — No ty łysy byku, ty mnie będziesz wyzywał od głupiej baby! Żebyś ja ciebie w moje ręce dostała, to ja bym tobie ślipia wydrapała! — Człowiek z barki nie pozostał Stefaniakowej dłużny i mówi. — Ty stara kiempe, ja cię . . . — Stefaniakowa, ażeby jemu dać odpowiedź, musiała znowu biec do następnej ostrogi, a my chłopcy za nią i tak biegła od ostrogi do ostrogi na przestrzeni 1 kilometra.

Gdy barka przepływała nieco bliżej ostrogi, to Stefaniakowa rzucała piaskiem i błotem do tego człowieka i bardzo się rozsierdziła. Taka była zaciętrzewiona, że miała pianę na ustach. A konwersacja pomiędzy nimi się coraz bardziej zastrzała i słowa padały takie, których w moim opowiadaniu nie mogę powtórzyć.

Stefaniakowa byłaby jeszcze dalej biegła ale człowiek z barki w pewnym momencie zaczął się głośno śmiać i szybko zeszedł do kajuty. My chłopcy bardzo żalowaliśmy, że piękne widowisko tak szybko się skończyło, bo znając dobrze Stefaniakową przypuszczaliśmy, że ona pobiegnie aż do Sierakowa, 11 kilometrów. . . . Tej wprawy do kłócenia się Stefaniakowa nabrała w ustawicznym kłóceniu się z sąsiadem Lehmanem. Nieraz cały dzień stali przy płocie, on z jednej strony, ona z drugiej i się kłócili. I nauka nie poszła w las. Po takiej kłótni Stefaniakowa wracała do domu przemoczona do suchej nitki, tak ją Lehman oparował.

Chojno nad Wartą. Ośrodek czasowo-wypoczynkowy w legendzie i anegdocie, 1980, s. 48 - 51.

⁷ Autor nie zamierzał nadać swym tekstom wartości źródła dialektologicznego, choć niekiedy stara się zaznaczyć mazurzenie. Tu używa literackich wyrazów *ostroga*, *barka* w miejsce używanych *bona*, *szkuta* (Z. J.)

MARIUSZ BAUMANN

Muzeum Narodowe, Poznań

TRADYCJA — SZTUKA LUDOWA —
LUDOWA KULTURA ARTYSTYCZNA¹

Pojęcia tradycja, sztuka ludowa i ludowa kultura artystyczna są terminami powszechnie używanymi przez etnologię. Jednak brak im precyzyjnych określeń, co powoduje wiele nieporozumień.

Pierwsze z nich wiąże się z kategorią „tradycji”. Wielokrotnie definiowano to pojęcie. Sensy tych definicji są do siebie zbieżne. Definicję odpowiadającą współczesnej etnologii dał, jak sądzę, J. Burszta². Wynika z niej wprost, że tradycja nie jest czymś stałym, lecz podlega zmianom, tak zewnętrznym jak i wewnętrznym³. Dlatego twierdzenie, że desygnat tradycyjny jest jednocześnie synonimem stałości, działaniu nie podlegającemu rozwojowi, stanowi błąd, który może doprowadzić do fałszywych twierdzeń. Z pojęciem tradycji wiążą się dwa inne, stawiane często w opozycji do niej. Jedno takie zestawienie, to tradycja i twórczość. J. Górecki usiłuje udawadniać, że to co tradycyjne, nie jest twórcze⁴. Jak w takim razie wytłumaczyć wszelkie zmiany w kulturze ludowej? Czy zmiany te nie były twórcze? Jeżeli były twórcze to znaczy, że nie opierały się na tradycji, a jeżeli nie opierały się na tradycji to znaczy, że nie mamy do czynienia z kulturą ludową, czyli ona nie istnieje. Gdyby natomiast przyjąć, że nie były twórcze, to jak je wytłumaczyć? Może bezkrytycznym przejmowaniem nowości z innych warstw? Być może, niekiedy i tak bywało. Lecz wiadomo, chłop, to co przejmował z innych warstw, szczególnie w zakresie sztuki, twórczo przetwarzał zgodnie z zapotrzebowaniem własnej grupy społecznej. Mogą o tym świadczyć liczne XIX-wieczne rzeźby ludowe w Wielkopolsce. Trzeba jednak stwierdzić, że pojęcia tradycji i twórczości nie wykluczają się wzajemnie a nawzajem uzupełniają.

¹ Do napisania niniejszego tekstu skłonił mnie artykuł J. Góreckiego, *Nowe perspektywy etnologii w świetle problemu tzw. sztuk pozaelitarnych* „Lud”, t. 67 : 1963, s. 121 - 154. Artykuł ten, wnosząc nowe spojrzenie na sztukę pozaelitarną, nie ustrzegł się jednak błędu w postaci traktowania kategorii tradycji jako czegoś stałego, nie podlegającego zmianom. Takie traktowanie tego pojęcia doprowadziło autora do wysunięcia tez, których nie można akceptować bezkrytycznie.

² J. Burszta, *Kultura ludowa — kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa 1974, s. 342.

³ por. także K. Żygulski, *Wartości i wzory kultury*, Warszawa 1975.

⁴ J. Górecki, *op. cit.*..., s. 123.

Drugie zestawienie, to tradycja i współczesność. Już ich kontekst występowania sugeruje ich przeciwstawność. Można by sądzić, że to, co w sztuce ludowej współczesne, nie jest tradycyjne. Może „współczesna” kultura ludowa nie istnieje, może wymyślili ją etnografowie. Trzeba sobie zdać sprawę, że „współczesna” kultura ludowa jest kontynuacją kultury „tradycyjnej”, czerpie z jej dorobku. Przyjęło się uważać, że termin współczesność w etnologii ma oznaczać zjawiska kulturowe mające miejsce po 1945 roku. Nie jest to termin najszcześniejszy, szczególnie w odniesieniu do sztuki ludowej. Trzeba pamiętać, że kultura ludowa jest jedna, oparta na tradycji ludowej, a określenie współczesna kultura ludowa może mieć tylko znaczenie porządkujące.

Wszystkie te terminy mają ścisły związek z częścią kultury ludowej zwaną powszechnie sztuką ludową. Aby sens moich wywodów był jasny muszę w tym miejscu zaznaczyć, że pojmuję sztukę ludową podobnie jak A. Kroh jej fragment, rzeźbę ludową⁵. Musi zatem sztuka ludowa spełniać następujące warunki:

1. realizować zapotrzebowanie światopoglądowe i estetyczne ludu jako grupy lokalnej,

2. twórca musi być członkiem grupy społecznej określanej jako lud i nie posiadać wykształcenia plastycznego czyli być samoukiem⁶. Niespełnienie jednego z nich powoduje, że dany wytwór nie jest sztuką ludową. Jednak w przeciwieństwie do A. Kroha, nie robiłbym sztucznego podziału na sztukę ludową tradycyjną i współczesną. Jeżeli twórczość ludowa wykonana po 1945 roku nie spełnia powyższych warunków, jest po prostu sztuką amatorską mieszkańców wsi (ale należy ją traktować jako część kultury ludowej).

Oczywiście, że takie rozumienie sztuki ludowej w istotny sposób zawęży jej pole badawcze. W związku z tym należy wyłączyć ze sztuki ludowej malarstwo kręgu częstochowskiego, większość malarstwa na szkle i drzeworytów. Jedynie rzeźba ludowa jest w myśl takiej definicji najbardziej reprezentatywna dla sztuki ludowej. Jednak J. Górecki⁷ poszedł jeszcze dalej. Uważa on, że w myśl definicji A. Kroha nie istnieje tradycyjna rzeźba ludowa. Takie rozumowanie J. Góreckiego jest słuszne jeżeli przyjmiemy, że tradycja = *costans*. W myśl takiego rozumowania słuszne jest także negowanie istnienia sztuki ludowej. Jednak fakty zaprzeczają tej tezie. Na fot. 1 i 2 widać dwie rzeźby, które w myśl definicji akceptowanej przeze mnie trzeba uznać jako trady-

⁵ A. Kroh, *Współczesna rzeźba ludowa Karpat Polskich*, Wrocław 1979, s. 8.

⁶ Celowo pomijam pojęcie stylu, które jest tak nieprecyzyjne, że trudno je traktować w odniesieniu do sztuki ludowej poważnie.

⁷ J. Górecki, *op. cit.*, s. 135.



Matka Boska, rzeźb. P. Bryliński, XIX w. wieś Ołobok

cyjne rzeźby ludowe. Jedną wykonał Paweł Bryliński w połowie XIX wieku, a drugą Jan Kozica po 1945 roku. O tym, że rzeźby te realizują zapotrzebowanie światopoglądowe ludu nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Kwestia zapotrzebowania estetycznego może być dyskutowana, ale gdyby rzeźby te nie realizowały go, czyż funkcjonowałyby do dzisiaj w kulturze ludowej? I ostatnia sprawa, obydwaj autorzy byli rzeźbiarzami wiejskimi, którzy nie odebrali żadnego wykształcenia plastycznego. Każdy z nich tworzył w innym okresie. Rzeźby ich są różne pod względem formy artystycznej. Mimo tych różnic łączyło ich nawią-

zywanie do tradycji ludowej i akceptacja ich prac przez społeczność wiejską.

Problematyczne jest samo funkcjonowanie gustu estetycznego chłopca, które ma ścisły związek z filozoficznym pojęciem piękna. Z jednej strony chłop widział w kościele dzieła tzw. sztuki oficjalnej, uważał je za piękne, chciał posiadać podobne wartości także u siebie i kupował je od okolicznych rzeźbiarzy samouków. Podobnie przydrożne kapliczki, krzyże czy słupy były wykonywane przez rzeźbiarzy ludowych na zamówienie fundatora. Mamy tu do czynienia z klasycznym przykładem tego, jak zapotrzebowanie społeczne powołało do życia określoną grupę twórców. Można sobie zadać pytanie, dlaczego chłopci nie zamawiali tych dzieł u twórców „oficjalnych”? Odpowiedź jest prosta, z tych samych powodów, z których nie czynią tego dzisiaj, czyli finansowych. Tak oto sfera materialna zmusiła do uznania (w ramach społeczności lokalnej) za piękne wytwory rzeźbiarzy ludowych. Łatwo dalej prześledzić, że zmiany gustów estetycznych wykazują powiązania (szczególnie w momentach przełomowych) ze sferą bytu materialnego oraz wzrostem świadomości. Jednocześnie trzeba stwierdzić, że rzeźby prezentowane na fotografiach udawadniają nieprawdziwość definicji A. Kroha i dowodzą, że tradycja nie jest czymś stałym, lecz podlega stałej ewolucyjnej zmianie.

Skupiłem się tutaj na rzeźbie ludowej jako na pewnym przykładzie. Podobnych konkluzji może dostarczyć także malarstwo, a przede wszystkim tzw. sztuka dekoracyjna czyli zdobnictwo.

W myśl definicji przedstawionej wyżej, poza obszarem zainteresowania sztuki ludowej znajduje się większość malarstwa na płótnie, malarstwa na szkłe, tzw. ludowej rzeźby współczesnej oraz wytwory przemysłu artystycznego przeznaczone dla wsi i miasta. Czy oznacza to, że etnologia nie powinna się tym zajmować? Nie, właśnie etnologia jest dyscypliną do prowadzenia badań nad tą problematyką. Zjawiska tego typu przyjęło się ostatnio określać terminem ludowa kultura artystyczna. Jest to, jak się zdaje, termin najbardziej adekwatny do otaczającej nas rzeczywistości. Pod tą nazwą należy rozumieć całokształt zjawisk plastycznych występujących na wsi z wyłączeniem twórczości ludzi chorych umysłowo. Wyłączenie chorych umysłowo jest celowe, gdyż nie tworzą oni dla jakiegoś konkretnego odbiorcy. Ich twórczość jest efektem rozładowania patologicznych emocji i powinna raczej zainteresować psychiatrów i psychologów. Natomiast cała twórczość artystyczna poza-wiejska, której odbiorcą jest wieś (nie znaczy to, że tylko wieś) należy zaliczyć do wspomnianej wyżej kategorii. W jej skład wchodziłoby nie tylko np. malarstwo częstochowskie, ale także oleodruki o treści kultowej i świeckiej. Z drugiej strony w skład ludowej kultury artystycznej



Sw. Idzi. rzeźb. J. Kozica, 1961. w. Mikorzyn

będzie także wchodziła tzw. plastyka amatorska wsi, której odbiorcą jest przede wszystkim miasto. Jednocześnie trzeba stwierdzić, że poza sferą zainteresowań ludowej kultury artystycznej znajduje się cała plastyka amatorska w miastach. Może ona wchodzić jedynie w skład badań nad kulturą miejską.

Podstawą do takiego określenia tego terminu są dwa zasadnicze warunki, które wytwór artystyczny musi spełniać aby zostać zaliczonym do ludowej kultury artystycznej:

1. Jeżeli twórcą jest członek społeczności wiejskiej, to odbiorcą może być członek innej społeczności.

2. Jeżeli twórca nie jest członkiem społeczności wiejskiej, to odbiorcą musi być członek społeczności wiejskiej.

Termin ten ma szersze znaczenie niż sztuka ludowa. Sztuka ludowa jest tylko pewnym fragmentem ludowej kultury artystycznej, która z kolei zawiera się w pojęciu sztuki pozaelitarnej. W całym wywodzie J. Góreckiego zabrakło tego pojęcia, a raczej nie mogło ono powstać, gdyż jest sprzeczne z tezą, że tradycja = *costans*.

Jak wynika z powyższego, trudno się zgodzić z wieloma тезami stawianymi przez J. Góreckiego. Sztuka ludowa jest faktem, którego nie można negować. Zgadzam się jednak z tym, że historycy sztuki i niektórzy etnologowie wprowadzili badania nad sztuką ludową na manowce poprzez bezkrytyczne stosowanie metod badawczych zapożyczonych z historii. Dla badania sztuki ludowej czy ludowej kultury artystycznej konieczne jest stosowanie technik i metod badawczych, które pozwolą na wyjaśnienie rzeczywistych mechanizmów powstawania tych wytworów. To, że nadawano im i nadal nadaje się walory artystyczne, jest cechą drugorzędną nie mającą decydującego wpływu na ich istnienie. Takie stwierdzenie nie upoważnia nas jednak do twierdzenia, że sztuka ludowa nie istnieje. Istnieje ona, ale nie w takim sensie jak to rozumieją historycy sztuki. Nie można bezkrytycznie przenosić na twórczość pozaelitarną terminu sztuka, który w tym przypadku należy raczej uznawać jako zdobienie wytworu mającego inną funkcję podstawową. Historycy sztuki jako dzieła sztuki traktują tylko te wytwory, które się im podobają (często decyduje o tym nazwisko autora). Takie subiektywne podejście nie może mieć miejsca w etnologii, która powinna przede wszystkim badać zjawiska od strony ich genezy, wewnątrzgrupowej akceptacji i percepcji. Dlatego też celowe byłoby w odniesieniu do dotychczas stosowanego terminu sztuka ludowa (w dotychczasowym znaczeniu) poszukać innego pojęcia, lepiej oddającego problematykę otaczającą nas rzeczywistości. Wydaje się, że termin *ludowa kultura artystyczna* byłby lepszy niż dotychczasowy. Nie powoduje on fałszywego sugerowania się pojęciami z zakresu estetyki, a użycie pojęcia *kultura* wskazuje, że chodzi o badania kompleksowe, nie zamykające się w samej kategorii piękna, która według filozofów i historyków sztuki istnieje obiektywnie, ale o tym, w jakim dziele ono istnieje, decydują w sposób subiektywny ludzie.

W pełni zdaję sobie sprawę, że powyższy tekst nie wyczerpuje zagadnienia (nie było to zresztą moim celem), sygnalizuje on tylko niektóre problemy wynikające z teorii kultury. Jest on przede wszystkim polemiką z niektórymi тезami prezentowanymi przez J. Góreckiego.